Nr. 212. Lwów. — Niedziela dnia 14 września. Rok 1890.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy		Na Prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. — 75 ct.	Miesięcznie	zł. 1 10
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumies	„ 2 10
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	„ 3 —
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	„ 12 —

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu“ we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2.
„ przy ul. Karola Ludwika 5
„ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4
„ „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: E. 16 po Ś. Im M. P.
Jutro: św. Nikodema M.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 5 m. 42
Zachód „ „ 6 „ 8

Długość dnia 12 g. m. 23
Ubyło dnia 3 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 13 września.

Trzy dni trwały uliczne walki w Southamptonie, — może i dziś jeszcze trwają, bo ostatnie wiadomości ze środy nie wspominają nic o uspokojeniu się umysłów. Te walki są pierwszem następstwem uchwał liwerpoolskiego kongresu; postanowiono na nim, że każdy robotnik powinien należeć do jednego na całą Brytanję związku „Union“, bo w przeciwnym razie odbiera mu się prawo zarobkowania. Wypełniając tę uchwałę, robotnicy związkowi, zatrudnieni w porcie southamptońskim, udali się do zarządu doków z żądaniem, aby natychmiast wydaleni byli z portu robotnicy „wolni“, albo „dzicy“. Dyrekcja doków po odbytej naradzie oświadczyła, że nie uważa się w prawie krępować czyjejkolwiek woli, żąda tylko zręcznej i pilnej roboty, a zachowania się trzeźwego — zresztą zaś nie uznaje żadnych stowarzyszonych lub niestowarzyszonych.

Natenczas unjoniści opuścili port, zamknęli sobą ulice, prowadzące do niego, i ogłosili, że prawo pracowania w dokach jest ich własnością; kto się na nie targnie, ten ryzykuje życiem.

Nikt oczywiście nie chciał wystawiać się na takie ryzyko. Wszelki ruch w porcie ustał. Właściciele okrętów i doków znów zebrali się na naradę, która trwała pół dnia. Ostatecznie uchwalono nie poddawać się terroryzmowi unjonistów; więc natychmiast zamknięto składy, podniesiono mostki, przeciągnięto łańcuchy, okręty odsunęły się od brzegu i zaczęły palić pod kotłami, jak gdyby miały zamiar szukać innego portu.

Wszystko to zirytowało robotników, którzy przez cały ranek nie na próżno sąsiadowali z przybytkami whiski i dżynu. Podniósł się tłum mocno podochocony i ruszył przez miasto, zmuszając wszystkich robotników do zaprzestania pracy. Zamknięto przed nimi dworzec kolejowy, więc zburzyli kratę, wpadli na dwór i jęli wyrywać szyny. Policja ich spędziła, więc znowu zamknęli sobą ulice i zatamowali wszelki ruch. Chcieli wznieść barykady, ale asfaltowane i szutrowane ulice dawały za mało materjału, zdatnego na barykady.

Pod wieczór przywołano wojsko. Na czele 250 ciu dragonów, burmistrz, otoczony oficerami, objechał konno wszystkie ulice i — jak każe prawo angielskie — odczytał tak zwany „Akt rokoszu“. Tym aktem oznajmiono, że zwyczajne ustawy przestają funkcjonować i zaczynają działać przepisy wojskowe. Robotnicy wygwizdali burmistrza i właśnie gdy on w ten sposób objeżdżał miasto, udali się do jego domu, wybili mu okna i obrudzili ściany nieczystościami kanałowemi. Tu nadbiegła piechota. Tłum przyjął ją kamieniami, przyczem jeden oficer i trzech żołnierzy otrzymali bardzo niebezpieczne rany. Rozdrażnione wojsko rzuciło się na robotników z kolbami — i tak się odbyła pierwsza utarczka. Od tej chwili aż do północy ścierało się wojsko z rokoszanami w różnych częściach miasta. Potem sam przez się nastał rozejm, ale trwał tylko do rana. Przez wtorek zaburzenie przybrało takie rozmiary, że trzeba było powołać wojska z sąsiedniego miasta Portsmouthu. Ale teraz do zbuntowanych tragarzy przyłączyli się majtkowie i robotnicy z warsztatów okrętowych. Pijane to wszystko było od doby i chciało się poboksować z wojskiem: szło na nie z pięściami. Wojsko odpowiedziało ulewnym deszczem z sikawek. Panowie rokoszanie przyjęli to jako okrutną obrazę i rzucili się na żołnierzy z ogromną furją. Wypadło użyć broni; — krew się polała.

Następnego dnia przybyła rokoszanom pomoc z okolicznych fabryk a wojsko powiększyło się o całą załogę miasta Winchesteru. Co dalej było, nie wiemy.

Telegramy doniosły o zatargu w Gibraltarze między angielskimi oficerami a kilku Hiszpanami, którzy użyli sztyletów. Wypadek ten sam przez się nie zasługuje na żadną uwagę, bo Hiszpanie w ogóle ochoczy są do manipulowania sztyletami, ale ważna tu ta okoliczność, że w skutek agitacji z Madrytu rozdrażnienie między gibraltarską ludnością a załogą angielską doszło do tego stopnia, iż przy każdem spotkaniu natychmiast zaczyna się bójka; robią to nie tylko żołnierze z pospólstwem, ale i oficerowie z inteligencją. Stan taki trwa już od kilku miesięcy i wywoływał kilka razy dyplomatyczną korespondencją między Londynem a Madrytem. Porozumienia nie osiągnięto; władze hiszpańskie skarżą się na angielską załogę, zarzucając jej przekraczanie granicy i posuwanie wart za daleko, przez co graniczne władze hiszpańskie ciągły mają kłopot z wytykaniem linji demarkacyjnej. Anglicy zaś dowodzą, że to właśnie Hiszpanja za daleko się posunęła, zabrała ziemię, która dawniej należała do twierdzy, a więc do Anglji, teraz zaś ziemię tę oddać musi, bo Anglicy postanowili rozszerzyć port i powiększyć twierdzę.

Oba rządy pragną załatwić ten spór po sąsiedzku, lecz naród hiszpański, który przeboleć tego nie może, że jedna piędź jego ziemi znajduje się w rękach obcych, cały się wstrząsa na wiadomość o powiększeniu i wzmocnieniu fortecy gibraltarskiej, bo to wskazuje, że Anglicy chcą w nim usadowić się jeszcze wygodniej. W obec tego oświadczono z Madrytu gabinetowi Salisbury'ego, że byłoby najlepiej nie podnosić sporu o ziemię, bo rząd hiszpański nie może ustąpić ani piędzi i nie zgodzi się na sąd polubowny. Niech Anglicy, jeśli im się podoba, powiększą port i twierdzę, ale ściśle na tym gruncie, który teraz posiadają. Tylko w takim razie rząd hiszpański zaręcza, że naród nie podniesie się przeciw znienawidzonemu panowaniu Anglików nad Gibraltarem. Wszelako przyrzeczenie to może być wykonane tylko w pewnych granicach, bo zapobiedz takim bójkom, jak ta, o której telegramy doniosły, nie jest w stanie żaden rząd.

Korespondencje.

Wiedeń 11 września.

(?) Naturalną jest rzeczą, że w czasach, w których polityka, zwłaszcza zagraniczna, nie trwoży umysłów, mogą ludzie i państwa zajmować się sprawami chleba powszedniego. Owóż teraz nietylko robotnicy i socjaliści, ale właśnie klasy tak zwane posiadające zaczynają coraz częściej wspólnie się naradzać i uchwalać wspólne środki przeciw naporowi ruchu socjalistycznego, oraz przeciw groźnemu naciskowi stosunków ekonomicznych. W Anglji fabrykanci zawiązują ligę przeciw ekscesom robotników, a rolników w całej Europie ogarnia ruch dążący do zorganizowania solidarności. Oba te zjawiska są bardzo pożądane; nigdy i nigdzie rządy przeciw wielkim niebezpieczeństwom skutecznie podołać nie mogą, jeżeli z łona samegoż społeczeństwa, ze sfer osób interesowanych nie wyłoni się energiczna akcja w kierunkach wspólnej obrony.

Sprawa ligi obronnej cłowej jest przedmiotem roztrząsań w całej Europie, lecz niestety ekonomiści nie wróżą jej powodzenia. Tutejsi podnoszą, że trudno uwierzyć, ażeby Francja do tej ligi przystąpiła. Może ona się sama zamknąć przed Ameryką, ale nie potrzebuje otwierać swoich bram dla wyrobów przemysłu niemieckiego. W razie zaś utworzenia ligi, musiałoby to nastąpić, gdyż Niemcom musiałoby coś być danem w zamian za ich zrzeczenie się importu amerykańskiego i rosyjskiego i ograniczenie się na droższy import produktów rolniczych z Austrji i z Francji.

Nie dość na tem—nawet liga cłowa Austro Węgier z Niemcami wydaje się obecnie tutejszym ekonomistom niemożliwą. Utrzymują oni, że musiałyby przedtem przez długi szereg lat istnieć traktaty handlowe normujące obustronne stosunki, takie zatem, któreby doprowadziły oba państwa do równowagi. Tymczasem i te państwa zamykają się, protekcyjny system wyłącznie panuje, a ks. Bismark bezwzględnością swoją handlową względem aljanta politycznego stosunki nadzwyczajnie zaostrzył. Na traktat handlowy z Niemcami nawet wcale się nie zanosi jeszcze, a tem samem propaganda ligi cłowej europejskiej wcale nie ma widoków. Gdy jednak mimo to potrzeba handlowo-politycznych zbliżeń między państwami europejskiemi jest ogólnie uczuwaną, przeto propaganda ta może mieć ten dobry skutek bezpośredni, że utoruje znowu drogę systemowi traktatów handlowych.

Kwestje te są tem ważniejsze, że spadek ceny złota niezmierne szkody Austro-Węgrom wyrządza. Rolnictwo i przemysł eksportowy otrzymują teraz za swoje płody i wyroby za granicą znacznie mniej niż dawniej, chociaż ceny pozornie pozostają te same. Przeciwnie przemysł zagraniczny może nas zalewać, może konkurencją swoją zniszczyć tutejsze fabryki, gdyż płaci *de facto* cło znacznie mniejsze i cen żąda mniejszych, skoro na tę samą cenę w złocie potrzeba teraz mniej papierowej monety. Tutejszy austro-węgierski *Exportverein* rozesłał odezwę, wykazującą obszernie całe to niebezpieczeństwo i nawołujące do akcji.

Do czego przyjdzie, jeżeli złoto dalej spadać, a srebro podnosić się będzie?

Płody rolnicze spadną w cenie raptownie, eksport straci targi zagraniczne, import i konkurencja wzrosną. „Wyłącznym (?) powodem niebezpieczeństw jest — mówi odezwa *Exportvereinu* — przymusowy kurs srebrnej waluty.“ *Exportverein* organizuje lawinę petycyj żądających ankiety, któraby znalazła drogi i środki ustalenia kursu waluty złotej.

Usiłowania te są ekonomicznie zdrowe i pożądane, jednakże trudno spodziewać się prędkiego rezultatu. Spadek złota sprzyjałby uregulowaniu waluty, lecz z drugiej strony teraźniejsza niepewność ceny srebra nie sprzyja ustaleniu ceny złota; więc rządy austrjacki i węgierski mają obecnie właściwie ręce jeszcze więcej związane jak przedtem.

Zdaje się, że przynajmniej na wschodzie handel austro-węgierski zaczyna coraz silniejsze korzenie zapuszczać. Wynika ten pewnik już po części bodaj z ogłoszonego właśnie w Belgradzie wykazu statystycznego o handlu zagranicznym Serbji. W roku 1889 wynosił tam przywóz z zagranicy 34.000.000 dinarów. W sumie tej partycypowały Austro-Węgry do wysokości 65%. Wywóz zaś wynosił 39,000.000 dinarów z czego przypada na Austro Węgry 34 miljony, czyli 88%. Liczby te świadczą, że cały ruch ekonomiczno-handlowy Serbji zależy od Austro-Węgier, a dobrobyt Serbji od dobrych stosunków z Austrją. Transitowy handel austro-węgierski przez Serbję, którym żyją tamtejsze koleje, podniósł się w jednym roku z 3 na 6 miljonów. Jest to jedna arterja tutejszego handlu ze wschodem.

Szkoda, że nie mamy wykazów całego handlu w tym kierunku, oraz takiej klasyfikacji towarów, żeby można poznać, ile w tym ruchu kraje koronne partycypują, czy i o ile także Galicja umie korzystać ze sposobności. Zapewne byśmy się tego nie doczekali, skoro Galicja nie umie korzystać nawet z wiedeńskiego targu, jak tego dowodzi zupełne nie wyzyskanie wystawy wiedeńskiej przez naszych rolników i przemysłowców.

W ostatnim numerze Monachijskiej *Allg. Ztg.* znajdujemy obszerny, bardzo pochlebny rozbiór pracy posła Popowskiego: „Antagonizm Anglji i Rosji w Azji“, a w końcu dodano szkic biograficzny autora, mieszczący daty bardzo zajmujące. Popełnia tylko *Allg. Ztg.* ten błąd, że zamiast napisać, iż autor był pierwotnie poddanym rosyjskim, pisze, że jest „urodzonym Rosjaninem“, a to przecież zupełnie odmienne rzeczy.

Sam artykuł jest wszelako jak na Niemców sprawiedliwy, ale bo też i przedmiot im dogadza.

Londyn 9 września.

(esn) Zakończony wczoraj doroczny kongres delegatów związków zarobkowych uwydatnił jednę z najcięższych ran w ustroju spółczesnym brytańskiego gospodarstwa wewnętrznego, a mianowicie brak prawodawstwa ujmującego w ścisłe karby nasamprzód stosunek robotników do chlebodawców, a potem i nadewszystko stosunek robotników regularnych do nieregularnych. Ze względu na ten ostatni śmiało powiedzieć można, że w jego dotychczasowem zaniedbaniu przez parlament leży największe dla Anglji niebezpieczeństwo socjalne. Pauperyzm z alkoholem (uogólniając przyczyny) wytworzyły w wielkich miastach przemysłowych i codziennie wytwarzają rzesze wykolejonych — mężczyzn i kobiet — ludzi, którym związki zarobkowe dały nazwę „robotników niefachowych“ (*unskilled labourers*), o ile ci garną się do zarobku okolicznościowego, i „bandytów“ (*blacklegs*), o ile karczemne i więzienne wyrzutki wkradają się do pracy na kilka dni lub nawet na kilka godzin za najtańsze pieniądze. Obie te klasy, wpływając demoralizująco na regularny stosunek chlebodawców do robotników fachowych, spowodowały tutaj już od roku 1867 zniżkę płacy ogólną; od roku 1884 czując swą siłę zbiorową, one to poczęły skupiać się i nędzą swą straszyć przemysłowy kapitał Londynu, Sheffieldu, Liverpoolu i Manchesteru; one później pozwalały wyzyskiwać się czas jakiś salonowym teoretykom „społecznego demokratyzmu“ — ludziom jak Champion, C. Graham i poeta Morris; nakoniec z wiosną roku zeszłego pomyślał mechanik John Burns o trwałej organizacji niebezpiecznego żywiołu. Rozfanatyzowany socjalista Burns oparł agitację swoję na zasadzie podwójnej: że państwo ma obowiązek szukania i znalezienia pracy ludziom wykolejonym, tak, jak ma obowiązek utrzymywania podupadłych starców i bezradnych; a powtóre, że związki zarobkowe (*trades-unions*) nie mają prawa wykluczać z łona swego członków w jakikolwiekbądź sposób wykolejonych.

Te właśnie założenia i żądania sformalizowała w ciągu kongresu szkoła t. zw. „młodsza“ związkowych delegatów, słuchająca natchnień Burnsa i gwałtowniejszego jeszcze Matkina. Składa się ta szkoła z ludzi dwóch kategoryj: przedewszystkiem z ambitnych menerów pospólstwa i z robotników przewidujących coraz gorsze komplikacje warunków zarobkowania, wolących dlatego pewną stanowczość, do którejby się wypadło zastosować w gospodarstwie życia, od ciągłych wstrząśnień niepewności. Tym razem jeszcze ogromna większość delegatów potępiła i odrzuciła rewolucyjne postulata. Lecz, jeżeli parlament nie znajdzie wcześnie możności uregulowania bytu robocego w Anglji to rok każdy zwiększy bez wątpienia zastępy zdemoralizowanego pospólstwa, przymnoży ich sprawie wyzyskiwaczy i fanatyków, przywiedzie robotników związkowych bliżej do... „umiędzynarodowienia pracy“ i z kwestji poprostu policyjnego porządku sprawi kwestję reorganizacji konstytucyjnej warunków brytańskiego przemysłu.

Nie dziw, że opinja publiczna kraju esencjonalnie przemysłowego zwraca się do parlamentu i jego dzisiejszego gabinetu z żądaniem o akcję ratunkową, zasadniczą i spieszną. Nie dziw też, iż w łonie tak nieszczęśliwie dziś dla Anglji ukonstytuowanych stronnictw politycznych wyrabia się groźna niecierpliwość sytuacji. Kwestja robocza, to jedno złe, potrzebujące natychmiast usunięcia. Drugiem jest niewątpliwie dziś niezaprzeczona bezsilność prawodawcza współnego parlamentu. Ta zaś jest spowodowana jedynie i wyłącznie przez niewzruszony upór stronnictw naczelnych w górującej nad wszystkiem sprawie irlandzkiej.

Pamiętam — byłoto w Irlandji w grudniu roku 1881 — mówił mi p. Parnell, mający wtedy 4 kolegów w izbie, że Anglja odda sprawiedliwość ostateczną ludowi „Zielonej Wyspy“ wtedy tylko, gdy ją do ustępstw zmuszać będzie absolutne niepodobieństwo zajmowania się najpilniejszemi sprawami i potrzebami własnemi i cesarskiemi.

— Czy do tego przyjść może? — zapytałem.

— Przyjdzie! — odparł „niekoronowany monarcha“ stanowczo. Skutkiem reformy wyborczej zdobędziemy sobie sto głosów w izbie, a wtedy wszystko jedno jakie i które stronnictwo dzierżyć będzie ster rządu, my przeciwko niemu głosować będziemy we wszystkich kwestjach nieirlandzkich; jedno z nich — wcześniej czy później — wejdzie z nami w układy, które dotrzyma... pod ciągłą grozą własnej niemocy.

Taktyka ta doprowadziła dziś do faktycznego zastoju w izbie. Panowie Parnell i Gladstone rozwinęli i wydoskonalili system parlamentarnej obstrukcji do tego stopnia, że gabinet kontentować się musi w jednej sesji po drugiej przeprowadzeniem budżetu przeprowadzeniem mniejszych irlandzkich reform i... obietnicami inicjatywy prawodawczej w coraz liczniejszych sprawach brytańskich i kolonjalnych. Jedna tylko nie szwankuje akcja polityczna za granicą, bo z natury swej pod obrady izby przychodzi prawie zawsze *post factum*.

Między więc samemiż stronnictwami westminsterskiemi przychodzi obecnie do reakcji. Lord Salisbury konferował temi dniami (w Chalet Cecil, pod Dieppe) z lordem Randolfem Churchill'em — i niewątpliwie zgodził się na tegoż projekt częściowej autonomji irlandzkiej, bo *Times* i *Daily Telegraph* omawiają w tej chwili prawdopodobieństwo wstąpienia Churchill'a do gabinetu z końcem jesieni. Naczelnik obozu liberalnych unionistów, lord Hartington, zapowiedział świeżo w Leeds gotowość swych stronników do przyjęcia „racjonalnych ustępstw statutowych dla Irlandji“, by tym sposobem „przyspieszyć prace izby nad reformą organizacji zarobkowej brytańskich rzemieślników.“ Sędziwy koryfeusz wielce dziś eklektycznego obozu... gladstońskiego (bo żadna mu już nazwa nie wystarcza!) zgryziony jest i znudzony wewnętrznemi niesnaskami swych najbliższych kolegów z radykalistami i demagogami — oświadczył przedwczoraj kategorycznie, iż od pewnych zastrzeżeń swego pierwotnego bilu irlandzkiego (1885) odstępuje otwarcie. Pozostaje — „niekoronowany monarcha“. Milczy on... swoim obyczajem; chodzą jednak pogłoski, że i on zadowolni się chwilowo „nowym kawałem ustępstw“, mając umysł roztargniony bliskim procesem w trybunale rozwodowym!...

Ciekawą więc będzie nadzwyczaj mowa tronowa w listopadzie — ze względu na palące sprawy społeczne i irlandzkie — ze względu także na bliskość wyborów powszechnych, przed którymi wszystkie obozy polityczne gotowe są do ofiar bohaterskich...

W sprawie zdrojowisk i uzdrowisk krajowych.

W roku zeszłym polecił Sejm Wydziałowi krajowemu przedłożenie na najbliższej sesji projektu ustawy, któraby obowiązywała wszystkie zdrojowiska i uzdrowiska krajowe, w których istnieją publiczne zakłady zdrojowe lub kąpielowe.

Celem wypracowania takiego projektu, zbadał Wydział krajowy dokładnie stosunki naszych zdrojowisk i uzdrowisk krajowych i na tegorocznej sesji przedłoży żądany projekt ustawy.

Z badań, przeprowadzonych przez Wydział krajowy, okazuje się, że w kraju naszym znajdują się mniej lub więcej urządzone lub zaniedbane zdrojowiska w następujących miejscowościach: w Krynicy, Żegiestowie, Burkucie i Wysowy szczawy żelaziste — w Szczawnicy, Iwoniczu, Rymanowie szczawy sodowo-solne i jodowe — w Rabce, Truskawcu i Morszynie solanki jodowe i gorzkie — w Lubieniu, Swoszowicach, Krzeszowicach, Konopkówce, Pustomytach, Szkle, Majdanie i Wapiennem źródła siarczane. Zaś uzdrowi-

---

65)

Aż do zgonu.

Powieść

przez

SAS-ŁADĘ.

(Ciąg dalszy.)

Na świeżem powietrzu raźniej oddechał, jak student ze szkoły wypuszczony, z ciężką nieraz głową — i znów nazajutrz przychodziło to samo, te same zajęcia i epizody...

Teraz list za listem wysyłał do Karoliny w Tarnopolskie, zmieniając się ze szczęśliwca, którym był dotąd, w roztęsknionego kochanka, bo mu już brakować zaczynało wątku do snucia różowych myśli:

Nie odpowiadała i nie przyjeżdżała...

Niezadowolniony z powolności poczty, telegrafował do niej nieustannie, co dnia nagląc ją nową depeszą o znak życia, błagając o jedno choćby słowo.

Czas upływał. Związany tutaj, nie mógł opuścić miasta i zresztą nie chciał, bo się bał okazać w jej oczach niedość gorliwym posłem — ale w miarę, jak dnie mijały, a od niej żadnej nie otrzymywał wiadomości, stawał się coraz niecierpliwszym, liczył gorączkowo ile tu jeszcze czasu wypadnie zabawić, aby doczekać się końca kadencji sejmowej i pragnął czemprędzej odzyskać swobodę, pobiedz do Karoliny.

Zawsze jeszcze nie przypuszczał nieszczęścia, ani zdrady.

Wszystko złożywszy co miał najdroższego w ręce tej kobiety, oprócz niej nie widział nic dla siebie w przyszłości, nic nie ukochał, do niczego nie biło mu serce...

Jak nie spodziewamy się śmierci, gdy jesteśmy pełni sił i życia, tak on nie spodziewał się rozczarowania. Nawet przelotna myśl przez głowę mu nie przeszła, nawet możebność czekającego nań strasznego zawodu. Przeczucie nie ostrzegło go o tem, co miało spaść na nieprzygotowanego zupełnie.

Dowiedział się o przybyciu do Lwowa Nosowicza, którego domowy lekarz wysłał do stolicy dla zasięgnięcia porady u znakomitości medycznych. Choroba była dziwna, ciężka, ale nie powaliła marszałka na łóżko i zostawiła mu zupełną przytomność. Poszedł go odwiedzić. Zastał Nosowicza otoczonego znajomymi, którzy pospieszyli do chorego ze zwykłą u nas w takim razie skwapliwością. Nie wydał mu się zmienionym, rozprawiał po swojemu, o sobie i swoich ważnych zajęciach, o zasługach publicznych i braku uznania, które prześladowało go nieustannie. Chwilowo brakowało mu oddechu, chwytał powietrze, czerwieniał, ale gdy atak ten minął, znów mówił dalej ze spokojem i niewzruszozą pewnością siebie....

Leon spytał, co mu brakuje? Machnął ręką i rubasznie się roześmiał.

— Wyobraź sobie — rzekł — że mi tu gadają o zatłuszczeniu serca. Myślą, żem głupi, że im uwierzę!.. Jak można przypuścić coś podobnego? Świnkę z przeproszeniem dwa razy odemnie tłustszą nieraz u mnie zabili, a nigdy serca nie miała w słoninie. Ot, bałamucą! No, kazali się kurować, więc kuruję się, choć Bóg jeden wie tylko, co znaczy dla mnie przesiadywać w mieście, gdy w powiecie spraw bez liku! Obejść się tam nie mogą bezemnie.

— Cóż u nas słychać?

— A nic nowego. Pani Klęcka powróciła. Mówią, że się gdzieś w podróż wybiera. Byłem u niej z pożegnaniem, ale nie wspominała o tem. Obiadek mi dała, powiadam ci, delicje!..

— Nowoleckiego dawno pan marszałek widział?

— O dawno! Pojechał do Wiednia podobno.

Wracając od Nosowicza, Leon łamał głowę, coby znaczył powrót Karoliny do Zręcina? Jakieś interesy zapewne ją tam przygnały. I tłómaczył już sobie niemożność jej przybycia do Lwowa, a długie milczenie kładł na rachunek rozminięcia się z listami i telegramami jego, bo gdy jej szukał w Tarnopolskiem, ona tymczasem znajdowała się wcale gdzieindziej. Weselszy wszedł do pomieszkania, pocieszony temi przypuszczeniami.

Na stole zobaczył list, poznał pismo, kopertę z radością rozerwał, pachnącą ćwiartkę do ust przycisnął i czytać zaczął.

Cóż tam stało się takiego, że nagle nabrzmiały mu żyły na czole, jakby pęknąć miały i krwią zalać mózg odrazu — potem bladość powlekła twarz całą, ból targnął rysami i zmienił je do niepoznania? Ścisnął w obu dłoniach list fatalny i zasłonił oczy, chwiejąc się przez chwilę jak podcięte drzewo, aż runął na ziemię i słychać było chrapliwe jakieś tony ciężko pracujących piersi, które zmieniły się niebawem w łkanie, wstrząsające nieszczęśliwym tak, że cały drgał i głową tłukł i wił się z bólu, nieludzkiemi głosy jęcząc.

Nagle ucichł i zerwał się na nogi.

— To być nie może! Źle czytałem. Szalony chyba jestem! — zawołał. — Z takiem okrucieństwem niepodobna, żeby się ze mną obeszła!...

Po raz drugi list pochwycił, trzęsącemi rękami rozprostowywał go, czytał, i znów rozpaczał, jęczał, płakał, złamany tym strasznym ciosem, który spadł po tylu marzeniach, po silnem przekonaniu o czekającem szczęściu — straszniejszy całą swoją niespodziewaną fatalnością, boleśniejszy zawodem nieoczekiwanym, co łamał i druzgotał wszystko odrazu!

Przechodził straszną katuszę. Dla niego już nie było nadziei. Cierpiał tak samo, jak cierpiała biedna pani Jadwiga, jak cierpiała Karolina, gdy jedna i druga nabrały przekonania, że ich nie kochał — a może więcej jeszcze od tamtych obu, bo Karolina miała nadzieję zemsty w przyszłości, Jadwiga pociechę w Bogu, on zaś nic nie miał zgoła — i była w nim męka nieustanna, po której tylko nicość i próżnia zostaje!

Wszystko w jednem zamieścił uczuciu, żył przeświadczeniem, że szczęście musi osiągnąć, wszystko streścił w tej pewności, a gdy go zawiodła, stało się, że nie mógł zdobyć się nawet na tyle energji, żeby pogodzić się z losem, pożegnać szczęście, które wymarzone było, ale, w rzeczy samej, nie istniało wcale.

W pierwszej chwili odebrać sobie chciał życie.

Czy powstrzymało go przeświadczenie, że nie wolno nikomu uciekać z szeregu, gdzie przeznaczenie postawi człowieka? Podobno takich wzniosłych zasad nie posiadał wcale. Nie każdy zdolny zaglądnąć śmierci w oczy, i nie wzdrygnąć się przed nią. Nie umiał cierpieć — ale nie umiał i umrzeć.

Jak potrafił znieść swoję boleść? Było to jego tajemnicą. Nie starał się przełamać cierpienia i cierpienie ubezwładniło go całkowicie. Nic nie uczynił, coby duszę jego podtrzymywać, pokrzepić mogło...

Zapragnął zabić tylko, choć chwilowo, pamięć w sobie, uciec z pod jej gnębiącej przewagi. Zaczął całemi nocami grać namiętnie. Czerpał we wrażeniach niskich i wstrętnych sztuczne podniesienie sił, które go opuszczały. Zapominał przynajmniej podczas gry o swojem nieszczęściu.

XV.

W życiu, jak w podróży na morzu, droga z góry jest wytknięta i nie wolno z niej zboczyć, jeśli się ma szczęśliwie dobić do portu, a ciągła musi trwać baczność, ciągła uwaga, bo biada temu, kto się na wolę wiatrów i kaprys fal zdaje, kto rękę i myśl swą od steru odejmie.

Leon podobny do żeglarza, który busolę zgubił — żył teraz z dnia na dzień bez zastanowienia, szedł ku przepaściom na oślep. Gwiazda jego zagasła, przewodniej nici brakło, otoczyła go ciemność, rozpacz targnęła sercem i był jak chory, któremu laskę z dłoni wytrącą, nie mógł o własnej sile utrzymać się na nogach, chwiał się, padał, w głowie miał szum i zamęt.

Straszne dni dla niego nastały. Bez przywiązania dla kraju, dla obowiązku, dla pracy, któreby go podtrzymało i dało możność zniesienia ciosu otrzymanego w serce, od razu uczuł i brak energji i zobaczył się bez zdolności do spełnienia jakiegobądź zadania. Dla kobiety, którę kochał, byłby się może kimś stał, byłby może czegoś dokonał, ale gdy jej zabrakło, powiedział sobie: „Nie ma już dla mnie nic na świecie“ — i odtąd chęć do życia ustała, wola umknęła z duszy. Wlókł ciężar istnienia, jak galernik wlecze swą kulę, z dnia na dzień, byle dalej, rad, gdy na chwilę zapomniał o tem, że żyje. Namiętność do gry rozwinęła się wskutek tej potrzeby przytłumiania pamięci i uczucia. Próżnia w nim była tak straszną, tak bardzo czuł się unieszczęśliwionym, tak głęboko rozdarło mu się serce, że aby módz żyć, musiał koniecznie czemś się odurzać.

Świat nieszczęsny upadek Leona złożył na karb dawnych skłonności, które teraz górę brały, i przypisywał niepomierną namiętność do kart ukrytej żyłce. On jednak tej żyłki nigdy nie miał, nigdy nie ulegał pociągowi do zielonego stolika, aż dopiero teraz zrodziło się to odrazu.

(C. d. n.)

sko, czyli stację klimatyczną posiada nasz kraj tylko jedną w Zakopanem, boć miejscowości jak Rudno Zimnowoda, Brzuchowice, Korczyn, Kulaiaszne, Sasów, Spas, Zawałów, Rozdół i inne, do których mieszkańcy miast w lecie dla wypoczynku wyjeżdżają, uzdrowiskami jeszcze nazwać nie można.

Nie przytaczamy tu także tych licznych miejscowości, w których wytryskują źródła mineralne, a to dla tego, że w nich albo nie było dotąd urządzonych zakładów zdrojowych, albo jeżeli były, to już zaniechane zostały. Do tych należą: Głębokie, Latoszyn, Horyniec, Niemirów, Żabokruki, Podzamcze, Krościenko itd. W szczególności zaś przedstawiają nasze zdrojowiska następujące stosunki:

Krynica leży w powiecie nowosądeckim, na wysokości 586 8 metrów nad poziomem morza Bałtyckiego, jest własnością funduszu religijnego galicyjskiego, a zostaje pod zarządem dyrekcji dóbr państwowych, posiada jedno obfite źródło szczawy wapniowo-żelazistej, znane przed stu laty, a drugie w Słotwinach szczawy sodowo-magnezjowo-żelazistej, używane dopiero od lat kilkunastu. Oprócz tych dwóch znajdują się zdroje nieużywane Pelawy i Zdyniako w Krynicy, a Sidora w Słotwinach. Zakład rozciąga się na terytorjach dwóch obszarów dworskich i dwóch gmin wiejskich: Krynicy i Słotwin, a w nim pobudowali domy liczni osadnicy. Sezon kąpielowy rozpoczyna się corocznie 20. maja a kończy 30. września. Prócz dwóch lekarzy zakładowych, udziela swej pomocy sześciu innych doktorów wszech nauk lekarskich. Apteka jest w miejscu. Gości kąpielowych bywa średnio przeszło 4.000 rocznie. W łazienkach wydawano w przecięciu z ostatnich 3ch lat rocznie po 31.000 kąpieli mineralnych, a po 15.000 borowinowych. W zakładzie wodoleczniczym leczyło się po 600 osób. Rozsyłano zaś wody po 25.000 flaszek rocznie.

Oprócz tego używane tu bywają jako środki lecznicze: kąpiele gazowe i igliwiowe, żętyca, kefir, gimnastyka i miesienie.

Na gruntach zakupionych pobudowali się liczni osadnicy; tym sposobem rozporządza zakład 1.400 pokojami mieszkalnymi, ma wspaniały dom zdrojowy, dwie łazienki o 133 wannach, trzy hotele, kilka restauracyj, kilka mleczarń, dwie cukiernie, dwie wypożyczalnie książek, orkiestrę zdrojową, teatr, sklepy i rękodzielników wszelkiego rodzaju. Poczta rządowa i urząd telegraficzny są na miejscu. Budowa kościoła jest na ukończeniu. Stacja kolei w Muszynie, jest połączoną z zakładem drogą bitą o dziesięciu kilometrach.

Właściwego statutu Krynica nie posiada. Projekt bowiem statutu, uchwalony przez Sejm w roku 1881, nie otrzymał sankcji cesarskiej. Od 1. lipca 1877 obowiązuje w Krynicy rodzaj statutu pod nazwą prowizorycznej instrukcji dla komisji zdrojowej. Wydaną ona została rozporządzeniem Ministerstwa rolnictwa z dnia 29. maja 1877. Instrukcja ta ustanawia komisję zdrojową, której zadaniem jest wspierać zarząd w usiłowaniach ku podniesieniu zakładu. Członkowie tej komisji są: Starosta nowosądecki jako przewodniczący, rządca (Brunnenverwalter) jako zastępca przewodniczącego, lekarz zdrojowy, przełożony obszaru dworskiego (jeżeli nim nie jest rządca), naczelnik gminy Krynica, dwóch członków gminy osiadłych w zakładzie, nareszcie dwóch wybranych z pośród lekarzy ordynujących w Krynicy. W roku 1880 wydała dyrekcja dóbr państwowych w Galicji regulamin łazienny (Badeordnung), przepisujący sposób wydawania kąpiel w łazienkach.

Pierwszy paragraf tego regulaminu opiewa: „C. k. zarządca zdrojowy jest bezpośrednim kierownikiem c. k. zakładu zdrojowego“.

Do wykonywania policji nad obcymi deleguje c. k. Namiestnictwo na sezon kąpielowy swego komisarza. Ministerstwo, jako administrator własności funduszu religijnego, otacza to zdrojowisko szczególniejszą swą opieką, czyniąc znaczne wkłady w celu urządzenia zakładu wedle wymogów nauki.

Taksa kąpielowa pierwszej klasy ustanowioną jest na 3 złr. od osoby, a na muzykę także 3 złr., drugiej klasy zaś po 1 złr. 50 ct. tak od kuracji, jak od muzyki.

Żegiestów, położony w powiecie nowosądeckim na gruntach obszaru dworskiego, jest własnością spadkobierców dra Karola Medweckiego i przez nich administrowany, posiada źródła szczawy ziemno-żelazistej. Rady lekarskiej udzielał prócz lekarza zakładowego, drugi doktor medycyny. Apteka jest w porze kąpielowej na miejscu. Gości bywa rocznie około 500, pokoi mieszkalnych jest 300, wanien w łazienkach 38, kąpieli mineralnych i borowinowych wydaje się rocznie około 6.000, a wody rozsyła się 61 tysięcy flaszek. Kąpiele rzeczne w Propadzie są bardzo używane.

Zakład został otwarty w roku 1848. Właściwego zezwolenia na otwarcie zakładu odszukać nie można; jest tylko dekret gubernjum w Krakowie z 12 listopada 1851 roku, który zezwala na oddzielenie z gruntów rustykalnych części parcel w celu urządzenia zakładu zdrojowego i kąpielowego. Dopiero w roku 1886 29 marca ogłasza sąd obwodowy w Nowym Sączu, że firma handlowa zakładu zdrojowo-kąpielowego i sprzedaży wody mineralnej w Żegiestowie została zaprotokołowaną. Statutu zakład nie posiada żadnego. Regulamin zastępuje ogłoszenie z maja 1888. Ogłoszenie to wkłada na gości obowiązek meldowania się, wymienia, kto może być uwolniony od taksy kuracyjnej, naznacza ceny kąpieli, obsługi i za wypożyczenie książek z czytelni, wzywa nareszcie do utrzymywania porządku i czystości. Taksa kuracyjna wynosi od osoby 3 zł., a za muzykę 2 zł. — Okręgu ochronnego nie ma. Sezon trwa od dnia 1 czerwca do 30 września. Stacja kolei żelaznej, poczta i telegraf są na miejscu.

Burkut, zdrój położony w obrębie gminy Hryniawa, w powiecie kossowskim, należy do zarządu dóbr i lasów skarbowych w Jaworniku, posiada obfite źródło szczawy alkaliczno-żelazistej, dom gościnny o 14 pokojach i łazienki o 6 wannach. Gości zwiedzało to zdrojowisko w ostatnich trzech latach po 24 rocznie, kąpieli wydawano po 1000, a wody sprzedawano po 7000 flaszek. Taksę za używanie wody i kąpieli pobierano po 3 zł. miesięcznie, zaś za flaszkę dwulitrową wody mineralnej 2 centy. Ani koncesji ani statutu, ani instukcji nie ma. Administrację prowadzi zarząd dóbr w Jaworniku. Najbliższe stacje kolei są w Śniatynie i Kołomyi. Z Burkutu do Kossowa jest 54 kilometrów drogami gminnemi.

Szczawnica leży w powiecie nowotarskim, na wysokości 500 metrów nad poziomem morza. Zdroje jej znane były już w roku 1780; posiada sześć źródeł szczawy sodowo-solnej i sodowo-żelazistej, z których cztery, t. j. Józefiny, Magdaleny, Szczepana i Walerji znajduje się w górnym zakładzie, dwa zaś, Szymona i Wandy, w zakładzie na Międziusiu. Cały zakład jest własnością Akademji Umiejętności w Krakowie, jednak tylko górny pozostaje w jej własnej administracji, dolny zaś zakład, na Międziusiu, zostaje aż do roku 1910 w dzierżawie dr. Kołączkowskiego. Obszar zaś dworski w Szczawnicy należy do innego właściciela. Goście kąpielowi mieszkają nie tylko w obu zakładach, lecz także w obu wsiach wyżnej i niżnej, tudzież na obszarze dworskim. Tym sposobem ma to miejsce kąpielowe do dyspozycji gości około 1000 pokoi. Łazienki mieszczą 25 wanien. Oprócz tego znajduje się tu zakład wodoleczniczy i jedyny w kraju zakład inhalacyjny wzorowo urządzony, tudzież kąpiele rzeczne w Ruskim potoku i Dunajcu.

Frekwencja roczna wynosiła w ostatniem trzechleciu średnio po 3042 gości, kąpieli wydawano po 3259, a wody wysyłano po 111.836 flaszek. Lekarzy bywało, oprócz zakładowego, po siedmiu. Apteka jest w miejscu.

Statut wydany został dla Szczawnicy reskryptem Namiestnictwa w roku 1860 na mocy upoważnienia Ministerstwa spraw wewnętrznych. Statut ten powierza czuwanie nad zakładem komisji zdrojowej, złożonej z naczelnika powiatu krośnieńskiego, z komisarza politycznego, z właściciela zakładu, z lekarza zdrojowego, z jednego członka spółki balneologicznej i wójta Szczawnicy wyżnej. W składzie tej komisji zaszła z biegiem czasu zmiana o tyle, że w niej zasiada zamiast naczelnika powiatu krościeńskiego, starosta nowotarski, a zamiast reprezentanta spółki balneologicznej, która się rozwiązała, reprezentant zakładu na Międziusiu.

Tem samem rozporządzeniem z roku 1860 wydało Namiestnictwo instrukcję dla komisji zdrojowej i dla lekarza zakładowego, określające bardzo szczegółowo ich obowiązki; zaś w roku 1887 postanowiło, że inspektorem zdrojowym ma być c. k. urzędnik, o ile możności konceptowy, płatny z taks zdrojowych bez jakiegokolwiek obciążenia funduszu państwowego. Taksa kuracyjna wynosi 3 zł., a od muzyki 2 zł. Okręgu ochronnego nie ma. Sezon trwa od dnia 20 maja do 20 września. Najbliższa stacja kolei żelaznej znajduje się w Starym Sączu, jest połączoną z zakładem drogą krajową o 41 kilometrach. Poczta i telegraf są na miejscu.

Wysowa, wieś w powiecie gorlickim, własność pana Bertrand i Spółki, posiada pięć zdrojów szczawy sodowo-solnej i żelazistej, mianowicie źródła Rudolfa, Bronisławy, Wandy, Józefa i słone. Łazienki mieszczą 23 wanien, a pomieszkania 45 pokoi. Do użytku gości służy przyrząd do wdychiwania zgęszczonego powietrza i kąpiele rzeczne w Ropie. Gości bywało w przecięciu po 183 rocznie, kąpiel wydawano po 2333, wody sprzedawano po 15.628 flaszek, a soli po 183 kilogramów. Lekarz dojeżdża, apteki nie ma w miejscu, poczta w Ujściu ruskiem, a najbliższa stacja kolei w Gorlicach, połączona z Wysową drogą o 35 kilometrach, po części gminną.

Zakład otwarty został w roku 1883 na podstawie koncesji Namiestnictwa. Ani statutu, ani instrukcji, ani komisji zdrojowej, ani inspektora, ani okręgu ochronnego nie ma. Taksy nie pobiera żadnej, administrację prowadzi właściciel. Sezon trwa od 15 czerwca do 15 września.

(C. d. n.)

Mały Fejleton.

Sny prorocze.

We Wiedniu umarła niedawno młoda, czarująca hr. Paskalisa Waldstein, córka ks. Pauliny Metternich.

Jeden z wszystko wiedzących reporterów, doniósł na podstawie pamiętnika zmarłej, że właśnie rok przed śmiercią przyśniła się jej śmierć. Przystąpiła do niej postać śmierci według legendy chrześciańskiej o trupiej twarzy, z kosą w ręku i przepowiedziała, że w rok umrze. Tak się też stało; hr. Paskalisa Waldstein zgasła po roku tego dnia, którego datą oznaczono w pamiętniku sen o śmierci.

Żywe sny są zwykle znamionami pobudzonego systemu nerwowego. Historja jednak wykazuje, że nieraz sprawdzały się istotnie proroctwa senne.

Król francuski, Henryk IV-ty, w nocy przed zamordowaniem swojem przez Ravaillaca, śnił o tęczy, która nad jego głową stała. Tęcza, w tłómaczeniach ówczesnych, oznaczała śmierć i stała się rzeczywiście przepowiednią gwałtownego zgonu króla.

O sławnym profesorze z Wittenbergu, Nyssenusie, opowiadają, że mu się we śnie przywidział okręt, który tonąc, jego także zagrzebał. Nyssenus śmiał się z tego snu, wieczorem zaś popłynął łodzią na Elbie. Łódź uderzyła o pal i wywróciła się, a profesor utonął.

Ślady snów proroczych sięgają najdawniejszych czasów historji ludzkiej.

Rzymski cesarz Septimus Sewer (193—211) śnił w r. 193, że cesarz Pertinax spadł z konia, którego potem dosiadł on, Septimus. Tak się też stało: na miejsce Pertinaxa cesarzem został wybrany Septimus.

A czego doznał wielki Juljusz Cezar! W nocy przed jego zamordowaniem (dnia 15 marca 44 roku przed narodzeniem Chrystusa) śniło się jego żonie Kalpurnji, że mąż jej, okryty ranami, umiera w jej ramionach. Przestraszona tym przywidzeniem, nazajutrz rano prosiła Cezara, aby nie szedł tego dnia do senatu. Wielki Rzymianin zaśmiał się z tej przestrogi i poszedł do senatu; tam dwudziestoma trzema pchnięciami sztyletu u statuy Pompejusza zgładziła go ręka mordercy.

Gdy Cicero w 58 roku przed Chrystusem wygnany został przez nieprzyjaciół z Rzymu, bawił jakiś czas na wsi. Tam mu się przywidziało we śnie, że błądzi w puszczy, i że spotkał Marjusza, otoczonego całą pompą godności konsulskiej. Marjusz, usłyszawszy skargę Cycerona, kazał go przez pierwszego liktora zaprowadzić do wspaniałego pałacu. I sen ten ziścił się: w świątyni Jowisza, założonej przez Marjusza w r. 57, senat powziął uchwałę przywołania znakomitego mówcy do Rzymu.

Gdy Wespazjan z cesarzem Neronem gościł w cudownym kraju Achaja, ujrzał we śnie nieznanego męża, który mu rzekł, że szczęście jego rozpocznie się w chwili, gdy Neronowi zostanie ząb wyrwany. Pierwszym człowiekiem, którego Wespazjan spotkał najbliższego poranku, był lekarz, który właśnie wyrwał ząb cesarzowi. Wkrótce potem przeniósł się do wieczności Neron, podążył za nim jego następca Galba, a Wespazjan został cesarzem.

Gdy w armji Karola V wybuchła zaraza, zapowiedział mu sen, że najlepszym środkiem przeciwko dżumie jest pewne ziele rosnące w górach. Użyto tego ziela i skutek był zbawienny.

Gdy misjonarz japoński Spinola miał być aresztowany, śniło mu się o północy, że rozbójnicy wpadli do jego domu. W pół godziny później został uwięziony.

Czerwone słońce we śnie oznacza przepowiednię nieszczęśliwą.

Marja Antonina, królowa Francji, w więzieniu swojem o wczesnej porannej godzinie złowrogiego dn. 21 stycznia 1793 r., w którym stracony został Ludwik XVI, widziała we śnie czerwone słońce.

Arnoldowi de Villeneuve przyśniło się raz, że go czarny kot ukąsił w ramię; nazajutrz na tem miejscu wystąpił karbunkuł.

Jednemu z pacjentów Galena przywidziało się we śnie, że mu coś nogę zmieniło w kamień; w kilka dni później ubezwładniła się ta noga.

Przykłady te dowodzą, że w mózgach ludzkich dzieją się nieraz rzeczy nadzwyczajne, o których się filozofom nie śniło.

Nadzwyczajności te, jak wszystko na świecie, wyzyskiwane są przez spekulantów; w Austrji i we Włoszech kabaliści loterji liczbowej układają senniki, obfitujące w niezawodne horoskopy przywidzeń sennych.

Kronika.

Lwów 13 września.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Porał, w powiecie liskim, na budowę szkoły, zapomogę w kwocie 100 zł.

Mianowanie p. M. Bobrzyńskiego posła do Rady państwa i prof. uniw. Jagiel., wiceprezydentem galicyjskiej Rady szkolnej krajowej, ogłasza dziś urzędowa *Wiener Ztg.*

JE. p. Marszałek Tarnowski wyjechał do Chorostkowa.

JE. p. Paweł Popiel, jak donoszą dzienniki krakowskie, jest od kilku dni chorym.

Książę Windischgraetz, komendant XI korpusu lwowskiego, udał się do Węgier na manewra, powołany przez Cesarza do sądu rozjemczego tych manewrów.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Dobromilu rozpisała konkurs na stałe posady nauczycielskie: a) przy szkołach etatowych jednoklasowych z płacą 300 zł, wolnem mieszkaniem, w Brzusce, Lipie i Hubicach, b) przy szkołach filjalnych z płacą 250 zł. i wolnem pomieszkaniem w Borownicy, Jureczkowej, Starzawie i Żohatynie, c) przy szkole dwuklasowej w Birczy z roczną płacą 300 zł. — W szkołach w Birczy, Borownicy i Jureczkowej jest wykładowy język polski, w innych szkołach zaś ruski. Termin do wnoszenia podań upływa z dniem 31 października b. r.

Sąd powiatowy w Skolem poszukuje zaraz dwóch djetarjuszy.

Przy nowo utworzyć się mającym urzędzie pocztowym w Mogilnicy w pow. trembowelskim, będzie do obsadzenia posada ekspedjenta pocztowego. Podania wnosić należy do dnia 4 października b. r. do dyrekcji poczt i telegrafów we Lwowie.

Rada szkolna okręgowa w Borszczowie ogłasza konkurs z terminem sześciotygodniowym na stałe posady nauczycielskie przy 3-klasowej szkole mięszanej w Borszczowie i przy 2-klasowej szkole mięszanej w Mielnicy, obie posady z płacą 270 zł. rocznie.

Konkurs na sztukę ludową, która ma być graną w dniu otwarcia nowego teatru w Krakowie, przedłużono aż do końca grudnia 1892 r.

Dyrektorem policji w Krakowie ma być mianowany starosta tarnowski radzca Namiestnictwa p. Płaziński.

Ślub. W Czerniowcach odbył się ślub panny Heinrich, córki inżyniera kolei państwowej z panem Stefanem Koczyńskim, starszym komisarzem skarbowym.

Temperatura. Termometr + 13° R. Barometr 760°. Pochmurno, deszcz, — chwilami pogodnie.

Pożar. Wczoraj o godzinie 4 po południu powstał w domu przy ul. Grodeckiej l 30 ogień kominowy, który jednak wkrótce ugaszono.

Poświęcenie nowego gmachu gimnazjum IV we Lwowie odbędzie się w niedzielę o godzinie 10 z rana.

Do lwowskiego salonu sztuk pięknych przybyły następujące nowości: Stanisław Bergman nadesłał obraz p. t. „Spóźniona pomoc“, Dembicki Stanisław „Studjum chłopczyka z Mikuliczyna“, Harasimowicz „Portret p. B.“, Piotrowski „Po kąpieli“, Stasiak Ludwik „Obronę Częstochowy“, Steinsberg Eug. dwa rysunki „Błędne ogniki“ i „Zaćmienie księżyca“, Zadrazil „Krajobraz z okolic Mnikowa“.

Zmarli. Leonard Nowacki, adwokat krajowy, zmarł we Lwowie w 42 r. życia. — Marja ze Stadtmüllerów Düll, żona aptekarza, zmarła w Mikulińcach. — W Limanowej zmarła żona tamtejszego urzędnika sądowego Anna z Wójcików Kielska. — Ks Antoni Medwecki, radzca gr. kat. metropolitalnego konsystorza, wysłużony dziekan i proboszcz w Wierzbołówce, dziekanatu rohatyńskiego, zmarł w 75 r. życia a 50 kapłaństwa.

Do Rady powiatowej w Rohatynie z grupy miast wybrano pp. Seweryna Monasterskiego, Alfreda Pentera, Mikołaja Torosiewicza i Izraela Osterna.

Z grupy gmin miejskich weszli do Rady powiatowej w **Kolbuszowie** pp.: Bolesław Chodziński, kierownik szkoły sokołowskiej; Adam Protywiński, kierownik szkoły kolbuszowskiej i ks. Ludwik Ruczka. Jakób Eckstein, właściciel dóbr; Józef Lityński, notarjusz i Nachmann Szindelheim, burmistrz z Sokołowa.

Nowy urząd pocztowy wejdzie w życie z dniem 1 października b. r. w Dębnikach w pow. wielickim. Do okręgu doręczeń tego urzędu należeć będą miejscowości Dębniki z przysiółkiem Rybaki, Kapelanka, Zakrzówek i obszar dworski w Pychowicach.

Zapisy na naukę w szkole dla sług odbywają się jak w latach ubiegłych każdej niedzieli w godzinach nauki t. j. od 3 do 5½ po południu w ratuszu na III piętrze.

Do gimnazjum złoczowskiego zapisało się na rok szkolny 1890/91 295 uczni zwyczajnych i 5 prywatystów. Między wpisanymi jest 106 Rusinów.

Ze sprawozdania dyrektora gimnazjum kołomyjskiego dowiadujemy się, iż z końcem roku szkolnego 1890, uczęszczało do gimnazjum w Kołomyi 417 uczni publicznych i 11 prywatystów, razem 428 uczni. Między nimi było uczni rel. rz. kat. 156, gr. kat. 178, orm. kat. 13, mojżeszowej 77, ewangielickiej 4. Według narodowości zaś było Polaków 228, Rusinów 168, Niemców 32.

Nieszczęśliwy wypadek. Przy nalewaniu nafty do lampy, oblał posługacz w szynkowni pod l. 27 przy ulicy Kaźmierzowskiej swą odzież, a gdy nie zważając na to zapalił lampę, zajęły się od zapałki, zlane naftą jego suknie i buchnęły żywym płomieniem. Nieszczęśliwy ten wskutek tego odniósł tak ciężkie poparzenia na rękach i szyi, iż go musiano bezzwłocznie odstawić do szpitalu

Tyfus głodowy pojawił się w obwodzie rybnickim na Górnym Szląsku. Według doniesień dzienników szląskich, tyfus miał powstać z braku dostatecznej ilości mięsa.

W sprawie chorego porucznika Zakrzewskiego nadsyła nam Wydział krajowy następujący komunikat z prośbą o ogłoszenie. Komunikat ten opiewa:

W sprawie rzekomego złego obchodzenia się lekarzy zakładu kulparkowskiego z porucznikiem Ignacym Zakrzewskim, podniesionej w *Dzienniku Polskim* z dnia 5 września br. nr. 246, komisja, delegowana przez Wydział krajowy, w której skład wchodzili członkowie przez Sejm ustanowionej komisji opieki nad obłąkanymi, przedłożyła Wydziałowi krajowemu wyczerpujące sprawozdanie ze swej czynności, w którem konstatuje, że porucznik Zakrzewski oddany został dnia 1. marca br. przez komendę XI korpusu z orzeczeniem dwóch lekarzy wojskowych z Czerniowiec, potwierdzonem przez jeneralnego szefa sanitarnego dr. Hlawacza, że chory ten cierpi na zboczenie umysłowe, połączone z manją wielkości i halucynacjami, nazwane pierwotnem spaczeniem umysłu *(primäre Verrücktheit)*, z charakterem ekscentrycznym, i że jako niebezpieczny społeczeństwu umieszczonym być ma w zakładzie dla obłąkanych.

Komisja przedstawiwszy następnie fakta, zaszłe w czasie pobytu chorego w zakładzie kulparkowskim, kończy swe sprawozdanie taką jednogłośnie powziętą opinją:

„Oto są fakty, sprawdzone przez komisję zeznaniami dyrektora, lekarzy, Siostr Miłosierdzia, dozorców starszych i młodszych, nareszcie zeznaniem samego chorego. Cała różnica w przedstawianiu tego ostatniego leży w tem, że zawijanie w koce, nastrzykiwanie podskórne lekarstw, przystawianie synapizm, dyrektor i ordynujący lekarz przedstawiają jako środki lecznicze, chory zaś jako akt zemsty i kary za jego postępowanie, za wyzywające zachowanie się wobec lekarzy i za zniewatenie i napaść na dyrektora.

Komisja nie może podzielać tego ostatniego zdania, gdyż wszystkie te zabiegi lecznicze są tak potrzebne przy leczeniu obłąkanych, że bez nich żaden psyhjatra obejśćby się nie mógł. Jednak, gdyby nawet w tych zabiegach leczniczych chciano widzieć pewną karę dla utrzymania w zakładzie dyscypliny, nie możnaby mieć tego za złe tam, gdzie między 660 chorymi jest wiele takich, którzy od czasu do czasu wpadają w rozdrażnienie i stają się przeto niebezpiecznymi dla siebie i dla otoczenia, zwłaszcza mając na uwadze, że zakład kulparkowski odrzucił dawniej dla poskromienia chorych używane łańcuchy, kaftany, pasy i rękawice, jakoteż oblewania zimną wodą. W każdym razie zamknięcie chorego do separatki lub zawinięcie go w koce, dla utrzymania dyscypliny, jest środkiem łagodniejszym i więcej ludzkim, niż dopuszczenie rozprzężenia do takich rozmiarów, jak np. w zakładzie dla obłąkanych w Bicetre koło Paryża, gdzie 28 maja br. musiano użyć dla poskromienia zbuntowanych obłąkanych pożarnych sikawek i oddziału wojska z bagnetami w ręku.

Do tego członkowie komisji opieki nad obłąkanymi dodają, że tego rodzaju obłąkani, jak por Zakrzewski, są w ogóle niebezpiecznymi, szczególnie dla lekarzy, gdyż wszelki porządek zakładowy, wszelka posługa około ich osoby, a osobliwie lekarska, oburza ich ambicję chorobową, rozdrażnia i do gwałtów pobudza. Chociaż więc chory należy do klasy umysłowo wykształconych i lepiej wychowanych, chociaż nosi mundur oficerski, który podnosi jego ambicję i pretensję do nietykalności osoby, co w memorjale swym przysłanym do komisji przedstawia bardzo jaskrawo i drastycznie, jednak postępowanie lekarzy musimy uznać za usprawiedliwione dla tego, że chory ulegał chwilowym podnieceniom i dopuszczał się czynów fizycznej agressji, nie tylko w zakładzie kulparkowskim, ale także w szpitalu lwowskim w r. 1874, tudzież w szpitalu wojskowym w Czerniowcach w r. 1889, a więc środki uspokajające były zupełnie wskazane. Komisja opieki nie może tedy w całem zdarzeniu upatrywać przedmiotu do wniesienia oskarżenia funkcjonarjuszów zakładu za nadużycie, wrzekomo popełnione na osobie por. Zakrzewskiego.

Na podstawie tej opinji Wydział krajowy nie znalazł powodu do pociągania do odpowiedzialności któregokolwiek z lekarzy zakładu kulparkowskiego.

Z Rady Wydziału krajowego. Lwów, dnia 12 września 1890.

Marszałek krajowy *Tarnowski*. Członek Wydziału krajowego *Hoszard*.

Walny zjazd Kółek rolniczych w Stanisławowie. Popołudniowe posiedzenie dnia 10 bm. poświęcono tylokrotnie już na walnych zebraniach i w zarządzie głównym Kółek poruszanej sprawie sklepików chrześciańskich, zakładanych staraniem lokalnych Kółek. —

W sprawie tej dawał wyjaśnienia członek głównego zarządu p. Porceri, a po nim wystąpił z ostrą krytyką zarządu p. Wysocki i zaznaczył, że sprawa sklepików tworzy oś, około której i inne doniosłe usiłowania i prace Towarzystwa się obracają, a jednak zarząd główny mało tej sprawie poświęcił starań i bezradność swą dotychczas dokumentuje.

Po odpowiedzi p. Augustynowicza i wyjaśnieniu przekonywującem dlaczego zarząd główny — chociaż uznaje ważność sprawy sklepikowej — przy najlepszych chęciach nie mógł jej dotychczas tak postawić, jak sobie Kółka rolnicze życzą i jakby dla dobra sprawy uczynić należało, wszczęła się ożywiona dyskusja, z której okazało się, jak wiele znaczenia przywiązują włościanie do sklepików chrześciańskich po wsiach, uważając je za jedną z ważnych przyczyn posunięcia naprzód moralności i dobrobytu.

Przedkładano więc różne środki i sposoby należytego prowadzenia sklepików, żądano założenia przez zarząd główny składu hurtowego dla wszystkich Kółek, i proponowano, aby Kółka jednego powiatu razem się łączyły i towary sprowadziwszy ryczałtowo, rozdzielały potem między siebie.

Ks. kanonik Kerszka, delegat pow. w Podhajcach, oświadcza, że sklepik tamtejszego Kółka postarał się o źródła, skąd towary dobre i tanio sprowadza, i radzi, aby Kółka po adresy odnosiły się do sekretarza Kółka rolniczego w Podhajcach ks. Waukowicza.

Dr. Surowiecki, delegat tarnobrzeski, zaznaczywszy z jak wielkiem zamiłowaniem włościanie oddają się sprawom handlowym a jednak znikąd nie doznają pomocy, proponuje utworzenie biura informacyjnego przy zarządzie głównym, z czem się też zgadza delegat p. Cielecki.

Pan Skwara utrzymuje, że dla rozkwitu sklepików należałoby zmienić § 3 statutu i wykreślić z niego ustęp, którym się zabrania sklepikom Kółek rolniczych sprzedaż wódki.

Następnie przemawiał jeszcze delegat Stychoń ze Śniatyna i kilku włościan, a z zapatrywań w tych przemówieniach wypowiedzianych i ze stawianych wniosków jasno przeziera, że sprawa zakładania sklepików istotnie dla podniesienia dobrobytu i moralności u naszego ludu bardzo ważna, traktowaną była dotąd przez zarząd główny zanadto pobieżnie i lekko, a na przeszkodzie stał tu głównie brak kapitału obrotowego, czemu zamyśla zaradzić zarząd, udając się do Sejmu o subwencję 15 000 zł. na zakładanie sklepików.

Wyjaśnił to obszernie przewodniczący, a z jego przemówienia dowiedziano się, że Zarząd główny żadnemi właściwie funduszami nie rozporządza i widzieliśmy powszechne zgromadzonych zadziwienie; a gdy prezes następnie wyjaśnił, że przyznawana przez Sejm kwota 3000 zł., jak i 1000 zł. przez Ministerjum, ma z góry swe przeznaczenie i kosztów administracyjnych temi kwotami pokrywać nie wolno, odezwały się głosy, szczególniej włościan, że Kółka chętnie złożą pewną kwotę corocznie na rzecz Towarzystwa i pokrycie kosztów administracyjnych Zarządu głównego.

Przystąpiono potem do powzięcia uchwał w sprawie sklepików i uchwalono jednomyślnie, ażeby na razie Zarząd główny postarał się o źródła, z którychby Kółka rolnicze z korzyścią towary zakupywać mogły.

Po krótkiej przerwie, którą poświęcono uczestniczeniu w próbie gaszenia ognia, obrady zakończył odczyt wędrownego nauczyciela rolnictwa, p. Wiśniewskiego, „O uprawie roślin pastewnych“.

Na posiedzeniu dnia następnego załatwiono długi szereg samoistnych wniosków przez delegatów stawianych. Odesłano więc do Zarządu głównego do sprawozdania wnioski o przystępowaniu członków wspierających, o lustracji sklepików wiejskich, o dzieleniu gruntów włościańskich i polecono Zarządowi, aby postarał się o fundusze celem cotygodniowego wydawania *Przewodnika.*

Następnie delegat p. Szybiński miał wykład po rusku o płodozmianie, a p. Lech referował o wadowickiem Towarzystwie ochrony ziemi, zawiązanem zeszłego roku pod dyrekcją wójta Czapika z Choczni.

Po rozlosowaniu sprzętów gospodarskich zakończono zjazd w południe, poczem odbyła się kosztem miasta skromna uczta dla uczestników zjazdu.

W sprawie zmian terytorjalnych kilka wniosków przedłoży Sejmowi Wydział krajowy w nadchodzącej sesji.

Owóż zaproponuje najpierw na wydzielenie Wulki turebskiej ze związku gminy Turbia, w powiecie tarnobrzeskim położonej, i na wydzielenie osad Pawłowej z Krzywem i Capłapami ze związku gminy Majdanu, w powiecie jarosławskim położonej, i utworzenie z nich gmin samoistnych.

Następnie postawi Wydział krajowy wniosek na przeniesienie gmin i obszarów dworskich: Łopuszna, Łukawica i Monasterzec z okręgu reprezentacji powiatowej w Drohobyczu do okręgu reprezentacji powiatowej w Samborze; gminy i obszaru dworskiego Milczyce z okręgu reprezentacji powiatowej w Mościskach do okręgu reprezentacji powiatowej w Rudkach; gminy Magdalówka z okręgu reprezentacji powiatowej w Tarnopolu do okręgu reprezentacji powiatowej w Skałacie, i wreszcie gminy i obszaru dworskiego Dzurkowa z okręgu reprezentacji powiatowej w Kołomyi do okręgu reprezentacji powiatowej w Horodence.

Nakoniec wniesie Wydział krajowy na przeniesienie gminy i obszaru dworskiego Solnia z okręgu sądu powiatowego w Baligrodzie do okręgu sądu powiatowego w Ustrzykach; gmin Lipowiec i Majdan lipowiecki z okręgu sądu powiatowego w Glinianach do okręgu sądu powiatowego w Przemyślanach, a dalej na przeniesienie gminy Machlińce z okręgu sądu powiatowego w Żurawnie i starostwa w Żydaczowie do okręgu sądu i starostwa w Stryju; gminy Laszki z okręgu sądu i starostwa w Rudkach do okręgu sądu i starostwa w Mościskach i gminy Berbeki z okręgu sądu powiatowego w Busku do okręgu sądu w Kamionce strumiłowej.

Skałat 12 września. (Sejmik relacyjny). Wczoraj zdawał sprawozdanie p. Szczęsny hr. Koziebrodzki poseł i prezes tutejszej Rady powiatowej przed swymi wyborcami z czynności sejmowych. W sali Rady pow. zebrali się licznie wyborcy, bo w liczbie 130 a ten żywy udział wyborców dał pochop p. posłowi do szczegółowego wyłuszczenia wszystkich ważniejszych spraw.

Przedewszystkiem tedy wspomniał p. poseł o uroczystości przeniesienia zwłok nieśmiertelnego wieszcza naszego śp. Adama Mickiewicza, w której to uroczystości brał on udział wraz z wielu innymi posłami sejmowymi i wyjaśnił zebranym kto był Adam Mickiewicz i na jakiem tle są osnute jego nieśmiertelne dzieła. Następnie przeszedł do Sejmu i opowiedział co on zrobił w celu polepszenia bytu naszej ludności, wspomniał o akcji ratunkowej jaka rozwinięta była w powiecie tutejszym, wyliczył zapomogi bezzwrotne jakoteż pożyczki bezprocentowe i wykazał, że najwięcej takowych powiat skałacki otrzymał; przyczem zwrócił się do obecnego komisarza rządowego p. Telichowskiego i podziękował mu jako reprezentantowi starostwa za poparcie tej sprawy — na co p. Telichowski odpowiadając położył nacisk, że jedynie staraniom p. posła, jego stosunkom i wpływom, zawdzięczyć należy, iż powiat Skałacki tak wysoką zapomogę i pożyczkę uzyskał.

Wreszcie mówił poseł o innych czynnościach Sejmu, a gdy skończył swe sprawozdanie (trwało 1½ godziny), p. Eichenkatz, miejscowy nauczyciel i wyborca, postawił wniosek uchwalenia p. posłowi wotum zaufania, co też jednogłośnie uchwalono wśród okrzyków „Niech żyje“.

Nastąpiły interpelacje, niektóre rozsądne, inne dość naiwne. I tak np. interpelacja Basena wójta z Borek małych, trafna i rozumna, zasługuje na wzmiankę. Zapytał on posła, ażeliby nie znalazł się środek położenia tamy rozmnażaniu się pokątnych pisarzy, którzy formalnie przemocą nakłaniają ciemnych włościan do procesów i pieniactwa, przez co narażają ich i ich przeciwników na wysokie straty, a sądy obarczają wielką i niepotrzebną pracą; zapytał tedy czyby się nie dało zaprowadzić sądy polubowne w pomniejszych sprawach?

P. poseł odpowiedział obszernie i pouczająco i wykazał co już robiono dla wytępienia pokątnych pisarzy. A gdy posiedzenie zamknięto, rozeszli się wyborcy unosząc w sercu wdzięczność dla swego posła, który im tyle rozumnych i pouczających rzeczy powiedział. *E. G.*

Powodzie i lasy. Pewien znakomity leśnik ogłosił w pismach czeskich spostrzeżenia swoje co do powodzi, która nawiedziła w ostatnich dniach kraj czeski. Autor wykazuje, że powódź w Czechach nigdy nie byłaby przybrała tak olbrzymich rozmiarów, gdyby właściciele dóbr więcej szanowali swoje lasy. Dowodem tego jest fakt, że w okolicach, w których lasy nie są zniszczone, rzeki i potoki górskie ani o połowę tak nie wezbrały, jak w okolicach, w których wyrąbano lasy. „Niestety — pisze autor — są ludzie, którzy chwilowy interes własny wyżej stawiają nad dobro kraju i ogółu. Ci ludzie, zamiast uważać lasy jako nieoceniony klejnot nie tylko własny, ale całego kraju, dla miłego grosza rąbali je bez litości, dziś oni najwięcej ucierpieli, włości ich są zniszczone. Żaden człowiek pojęcia może nie ma o tem, jak niesłychane mnóstwo wody wsiąknąć może w grunt lesisty, mający mchu podostatkiem. Żadna gąbka tyle wody nie wpije w siebie co las, a woda którą las wciągnie tylko bardzo pomału, udziela się atmosferze w formie pary wodnej, albo też prawdziwie po kropli spływać będzie w doliny w koryta rzek i potoków. Gdzie lasów nie ma, tam woda deszczowa ma drogę otwartą i rzeki wzbierają do niesłychanych rozmiarów“.

Nowe powodzie zapowiada dr. R. Falb na koniec września. Według jego przepowiedni też, dzień 14 września br. należeć ma do dni krytycznych drugiego stopnia, dzień zaś 28 września do dni krytycznych pierwszego stopnia. 28 września ma być dniem najkrytyczniejszym ze wszystkich dni b. r.

O tajemniczym wypadku donosi krakowski *Czas*. Pisze on „te dnia 7 b. m. wieczorem znikł bez śladu ze swego pomieszkania Nru 5 przy placu Matejki Zygmunt Czarnomski, około 46 lat liczyć mogący, eks-inżynier, wzrostu średniego, szczupłej budowy ciała, szatyn, noszący okulary i codziennie świeżo ogolony. Czarnomski, opuszczając swoje mieszkanie, pozostawił swemu służącemu list celem wysłania do Warszawy, a wyszedłszy w niedzielę wieczorem z mieszkania, dotychczas jeszcze nie powrócił. Dyrekcja policji zawiadomiona o tem, zarządziła poszukiwania za Czarnomskim.

Rodzina zaginionego pochodzi, jeśli się nie mylimy, z rosyjskiego Podola, i jest spokrewniona z wielu rodzinami galicyjskiemi. Ojciec p. Zygmunta Czarnomskiego przez długie lata mieszkał w naszem mieście i posiadał nawet przy ul. Gołębiej ładną willę, której nadał charakterystyczną nazwę: „Zacisze“.

Mały okrutnik. Praczka D. wyszedłszy wczoraj z domu, pozostawiła półroczne swe niemowlę uśpione w kołysce pod dozorem 11-letniego syna Karola. Malec jednak, zamiast być przy siostrze, poszedł się bawić i p. D. powróciwszy do domu, zastała dziecko zanoszące się od płaczu. Oburzona nieposłuszeństwem chłopca matka surowo go ukarała, a rozzłoszczony tem malec, postanowił zemścić na niewinnej dziecinie, i wylał do kołyski garnek z wrzącą wodą. Biedne niemowlę poniosło tak ciężkie oparzenia, iż zachodzi obawa o jego życie.

Teatr. Dziś w sobotę „Palestrant“ operetka w 4 odsłonach Millöckera. — Jutro w niedzielę po południu „Gonitwa za szczęściem“ opertka, wieczorem „Fromont jun. i Risler sen.“ dramat Daudeta. W poniedziałek przedstawienie składane; 1) „Złoty cielec“ komedja Dobrzańskiego. 2) „Dzienniczek Justysi“ komedja Kościelskiego. 3) „Gioconda“ opera Ponchiellego akt 4 z baletem. — We wtorek „Handlarka uśmiechów“ sztuka japońska ze śpiewami i tańcami.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Rzecz Alf. Daudeta: „Fromont junior i Rissler senior“ byłaby doskonałym utworem w rodzaju t. zw. dramatu mieszczańskiego, gdyby nie pewne usterki sceniczne, ztąd wypływające, że pierwotnie była to kompozycja powieściowa, a dopiero z powieści przykrojono ją na scenę. Jak wszystko, co literatura francuska współczesna, czy to powieściowa czy dramatyczna, produkuje, tak i ten dramat oparty jest na wiarołomstwie małżeńskiem, ma jednak za zdrową tendencję: odmalować dosadnie upadek obyczajowy nowoczesnej generacji świata kupieckiego i wykazać skutki jego w ruinie materjalnej, od której tylko powrót na drogę obowiązków i pracy uchronić może.

Rzecz ta dawniej, gdy była nowością, miała u nas wielkie powodzenie, zwłaszcza że grano ją w świetnej obsadzie, że wspomniemy tylko Ładnowskiego w roli Risslera starszego i nieocenionego Dobrzańskiego Stanisława jako aktora Delobella. Wczorajsze „wznowienie“, mimo że miało do walczenia ze wspomnieniem najpiękniejszych dni naszej sceny dramatu, której komplet sił był rzeczywiście znakomicie złożony, nie było przecież bez powodzenia.

Całość udała się w ogóle dobrze i tem bardziej zaznaczyć należy, że popisywały się w sztuce nowe siły dla dramatu naszego pozyskane. Przedewszystkiem zwracał uwagę p. Chmieliński, który podjął niełatwą rolę Risslera starszego, a wyszedł z niej zupełnie zwycięzko. Można mu jej rzeczywiście powinszować. Charakterystyka była prawdziwa, a gra zewnętrzna tem głębiej ciepłem, które wypływa z przejęcia się rolą dobrze obmyślaną, przekonywa i zniewala widza do współczucia. Szczególnie w ostatnich scenach dramatu, gdzie prostoduszny, naiwny niemal episjer wyrasta nagle na postać tragiczną, i gdzie trzeba wielkiego poczucia miary, aby z wzniosłego nie popaść w śmieszne, tam wywołał p. Chmieliński rzetelny efekt dramatycznej grozy. Poprawna gra artysty zjednała mu wczoraj ogólne i szczere uznanie publiczności.

Klasycznego Delobella, zarozumiałego o sobie aktora, przedstawił p. Feldman. I ta rola była całkiem poprawnie oddaną, przesady, w którą tutaj tak łatwo artysta popaść może, nie było, były szczegóły niektóre bardzo dobre, lecz całość nie stała na poziomie wyższego komizmu, którego sztucznie zrobić niepodobna, bo jest wynikiem naturalnej *vis comica*. Wśród nowych ról widzieliśmy dawnych i dobrych znajomych, z których wczoraj najwięcej wdzięku miała p. Kwiecińska, a najwięcej dobrego tonu w roli p. Stachowicz. Główną rolę Sydonji z powodzeniem oddała panna Fankiewiczówna. Role męskie pp. Zboińskiego, Kwiecińskiego i Hierowskiego były oddane bez zarzutu, tylko p. Szobert zbyt jaskrawo, bez subtelniejszego cieniowania grał starego Chebe, zbyt w szorstkości przesadzając. (p)

* **„Rozwój gospodarczy i przemysłowy wiejski“** oto tytuł perjodycznego wydawnictwa, które pod redakcją znanego z prac fachowych p. Zygmunta Jaroszewskiego poczęło się pojawiać w Krakowie.

Wobec nieustannie wzbogacającej się licznemi wydawnictwami zagranicznej literatury rolniczej i oddziaływania jej na pomyślny rozwój zagranicznego rolnictwa i gałęzi przemysłu z niem związanych, redakcja *Rozwoju* sądziła, że w interesie racjonalnego postępu gospodarczego i w obecnej dla naszego rolnictwa krytycznej epoce nie będzie bez pożytku dla naszych rolników, jeżeli zechcą wzbogacić swą wiedzę gospodarczą nowemi a praktycznemi wiadomościami i doświadczeniami w rozwój kultury rolnej.

Materjału tego program do doborowego dostarczać redakcja *Rozwoju*, a dowodem tego pierwszy zeszyt tego wydawnictwa.

Mieści on w sobie w bardzo przyzwoitej formie typograficznej, ilustracjami przyozdobionej, szereg naciekawych artykułów, których przeczytanie niewątpliwie dużo korzyści przyniesie naszym gospodarzom wiejskim. — Rozpoczyna je ogólny rzut oka na rozwój gospodarczy wobec nowoczesnych warunków ekonomicznych, przemysłowych i handlowych. Po nim idzie wielce zajmujący artykuł „O produkcji alkoholowej“, dalej wskazówki z wychowania świń i owocowych, następnie artykuły „O produkcji drobiu na wywóz zagraniczny“, „O produkcji nabiałowej w tegoczesnym jej rozwoju“, „O produkcji roślin na wywóz“; zamyka zaś zeszyt wiązanka praktycznych wskazówek i przepisów dla gospodarstwa wiejskiego.

Cena zeszytu, obejmującego półtrzecia arkusza druku, jest niska, bo wynosi tylko 40 ct.

Rozmaitości.

— **Potwór morski.** Z Neapolu donoszą, że ludność pobliskiej wioski Marechiaro spędzała dnie i noce w obawie przed jakimś strasznym potworem morskim, który się miał w tych czasach pojawić w zatoce Neapolitańskiej. Przed kilku dniami niejaki Paolo Rizzo, kąpiąc się w jednej z grot, ujrzał nagle potwora przed sobą, który z otwartą paszczą i ognistemi oczami płynął ku niemu. Rizzo uciekł szczęśliwie, nazajutrz jednak w tem samem miejscu i w tej samej pozycji napotkał straszydło ponownie. Chłopak z rewolwerem w ręku, umyślnie na ten cel przygotowanym, podsunął się bliżej i zauważył, że potwór nie oddychał. Spostrzeżenie to natchnęło go odwagą do dalszych badań, jakoż zwolna, z całą ostrożnością sobie postępując, przekonał się w końcu, że miał przed sobą pień figi indyjskiej. Z tryumfem tedy wydobył z wody pień i ku radości mieszkańców obnosił go po wiosce.

— **Nowy krater.** Od strony Torre del Greco i Pompei otworzył się w tych dniach nowy krater na Wezuwjuszu, który bez przerwy wylewa w poniżej leżącą dolinę lawę rozpaloną. Główny otwór krateru wynosi 50 metrów kwadratowych i otoczony jest trzema mniejszemi otworami. W Torre del Greco, San Guiseppe di Ottaiano, w Somma i w dolinie Pompei słyszeć się daje ustawicznie podziemny łoskot, wybuchem powodowany. W dolinie Pompei nadto zauważano charakterystyczny objaw, a mianowicie ukwaszanie się (oksydowanie) pod działaniem wybuchu metalów, a szczególnie srebra. Do ujścia krateru przystęp niemożliwy, choćby już tylko dlatego, że gardziel jego spadziste otaczają skały. Ci, którym udało się zbliżyć na pewną odległość do ziejącej ogniem paszczy, odczuwali silne drżenie ziemi pod nogami. Panuje powszechna obawa, aby wybuch obecny nie był tylko wstępem do gwałtowniejszej katastrofy. Na wszelki wypadek obmyślono już sposób skierowania łożyska lawy, zagrażającej obecnie dolinie Pompei, w stronę Terpigni i Ottaiano.

— **Mściwy konkurent.** Z Nowego Jorku donoszą nam: W d. 1 z. m. na farmie Beechera w dystrykcie Northville spełniono morderstwo na osobie młodej Szwedki, Emmy Andersen, lat 25 liczącej, przez jej rodaka, Andrzeja Bergensena, uchodzącego za narzeczonego ofiary. Morderca o g. 3 rano wszedł przez otwarte okno do pokoju dziewczyny, i zastawszy ją we śnie, poderznął jej gardło, następnie tą samą drogą zbiegł. Właściciel farmy, którego sypialnia leżała obok, słyszał nad ranem w przyległym pokoju hałas, sądził jednak, że to tylko złudzenie. Nad ranem dopiero rzecz się wydała. Na porozrzucanej pościeli łóżka leżał trup Emmy w zupełnym negliżu; głowa, prawie oddzielona od tułowiu, zwieszała się przez poręcz. Kapelusz, pozostawiony przez mordercę, naprowadził na ślad jego, jakoż po sześciu godzinach ujęto go w pobliskim lesie. O stosunku Bergensena z Emmą nowojorski *Herald* donosi, że początkowo miał ją zaślubić, na co się ona zgadzała, lecz dowiedziawszy się, iż narzeczony jej nałogowym jest pijakiem, wszelkie stosunki z nim zerwała i stanowczo ręki swojej odmówiła. Zrozpaczony Szwed zemścił się na niej okropnie.

— **Kwestja kobieca** w Indjach stoi na porządku dziennym w Anglji.— Rząd angielski zdołał już wprawdzie wykorzenić zwyczaj palenia wdów; ale przeciw śmierci cywilnej, na jaką te nieszczęśliwe istoty są skazane, jeszcze dotąd nie zaradził. Niebezpieczną bowiem wydawało się rzeczą rozpocząć energiczną walkę przeciw przesądom od wielu wieków zakorzenionym. — Teraz dopiero grono mężów wpływowych postanowiło rozpocząć w tym względzie odpowiednie starania.

„Reforma indyjskiego prawa małżeńskiego“ polegać ma głównie na zniesieniu wydawania za mąż dzieci i klątwy towarzyskiej, pod jaką zostaje wdowieństwo. Są to pozostałości dawnych pojęć Indusów, że małżeństwo jest obowiązkiem religijnym, którego zaniedbanie pociąga za sobą ciężkie kary bóstwa. Dlatego też Indjanie wydają córki swoje za mąż jak najwcześniej.

Dziewczynka indyjska, zaledwie dojdzie do lat pięciu lub sześciu — tak opowiada prof. Mantegazza — gdy już się za maje swojem przyszłem małżeństwem, a stara kobieta z najbliższego otoczenia wtajemnicza ją w przygotowawcze obrządki religijne. — Małżeństwo zawierane bywa zazwyczaj (przynajmniej wśród kast wyższych) w siódmym roku dziewczynki Mąż niekiedy jest także dzieckiem, ale często człowiekiem w średnim wieku lub starcem.

Poślubione w ten sposób dzieci najczęściej zostają wdowami nie znając mężów swoich, a wtedy los ich jest straszny. — Jeżeli mąż żyje, w takim razie w kilka lat po ślubie zabiera żonę do domu. Wdowie zaś nietylko niewolno wyjść powtórnie za mąż (chociaż rząd angielski zniósł ten zakaz, tradycja jednak okazała się silniejszą), lecz skazana jest na życie żałoby i na powszechną pogardę..

Los takich nieletnich wdów opisał pewien bramin w następujących słowach:

„Z ogoloną głową, w brudnej szacie musi chodzić unikana przez wszystkich jako nieczysta, wypędzana z każdego uroczystego zebrania. — Gdy dojdzie do jedenastego roku życia, objaśniają jej powód tego okrutnego postępowania. Mówią jej, że była dawniej (Indjanie, jak wiadomo, wierzą w wędrówkę dusz) złą żoną, i bóstwo rozgniewane postanowiło, aby w tem pokoleniu pozostała żoną pozbawioną męża. — Dzięki temu objaśnieniu nieszczęśliwe dziecko często dowiaduje się dopiero, że było już poślubione.“

Część ekonomiczna.

§ **Konferencja tkacka** obradowała wczoraj od godz. 5 do 8 wieczorem w sali obrad Wydziału krajowego pod przewodnictwem członka Wydziału krajowego p. Romanowicza.

Udział w konferencji wzięli przyjaciele i reprezentanci przemysłu tkackiego. Byli tam więc p. August Gorayski z Moderówki, ks. Reszetyłowicz z Glinian, ks. Szalej, p. Ludwik Wierzbicki, p. Władysław Rylski z Błażowy, poseł Żardecki z Łańcuta, p. Gruszecki z Krosna, Heimbach z Kossowa i inni.

Pierwszym przedmiotem obrad była sprawa wynalezienia ulepszonych krosien tkackich takiej wielkości, iżby się w każdej chacie włościańskiej pomieścić mogły.

P. Gruszecki, kierownik warsztatu tkackiego w Krośnie, przedłożył konferencji plan takich krosien o wysokości 2 metr. 30 ctm. — p. Rylski z Błażowy, na podstawie poczynionych doświadczeń z instruktorem p. Brzękiem, był zdania, iż krosna takie mogą być tylko 170 ctm. wysokie, jednak bez maszyny sztyftowej, z nią zaś razem ma być dostateczną wysokość 2 metry 10 ctm.

Konferencja po licznych wyjaśnieniach zgodziła się na plan p. Gruszeckiego.

Długą i bardzo ożywioną dyskusję wywołał drugi punkt porządku dziennego, mianowicie wniosek, ażeby wszystkie spółki w kraju wyrabiać mogły jednakie płótna i przędzę z jednego źródła pobierać, tudzież dalszy wniosek zjednoczenia wszystkich spółek w jedną.

Wniosek ten zdążał do tego, ażeby przedewszystkiem uchylić szkodliwą konkurencję, następnie, ażeby wszystkie wyroby spółek były **dobre i tanie**.

Wnioski te uchwaliła konferencja w zasadzie, odraczając dalsze obrady do dnia dzisiejszego.

§ **W sprawie podniesienia uprawy tytoniu**, poruszonej w Sejmie jeszcze w r. 1888 i przekazanej do zbadania Wydziałowi krajowemu, przedłoży on Sejmowi w najbliższej sesji następujące wnioski:

„1) Poleca się Wydziałowi krajowemu, aby się postarał o fachowe (teoryczne i praktyczne) wykształcenie nauczycieli (instruktorów) do uprawy tytoniu, a względnie o pozyskanie takich dwóch nauczycieli i otwiera się na ten cel Wydziałowi krajowemu na rok 1891 kredyt do wysokości 1600 zł.;

2) poleca się Wydziałowi krajowemu, aby za pośrednictwem Towarzystwa uprawy tytoniu zainicjował założenie w r. 1891 trzech suszarni gminnych, po jednej w każdym z trzech rejonów plantacyjnych — i na ten cel otwiera się Wydziałowi krajowemu kredyt do wysokości 3000 zł.;

3) poleca się Wydziałowi krajowemu, aby przy krajowych szkołach rolniczych w Horodence i Jagielnicy, a nadto u znanych plantatorów w każdym z trzech rejonów plantacyjnych, założył po jednym ogrodzie doświadczalnym dla uprawy tytoniu, a na ten cel przeznacza się kwotę 1000 zł;

4) w myśl powyższych wniosków wstawia się w budżet wydatków na rok 1891 na cele podniesienia uprawy tytoniu w kraju kwotę 5600 zł.“

Wnioski te poprzedził Wydział krajowy obszernem i wyczerpującem sprawozdaniem i w niem wykazał, że przyczynę upadku uprawy tytoniu, która przed laty dwudziestu znacznie stała wyżej, niż stoi dziś, była ważnem źródłem dochodu dla właścicieli mniejszych gospodarstw wiejskich, a szczególnie dla włościan, przypisać należy zarówno niewłaściwemu postępowaniu rządu w tej sprawie jak i producentom, którzy nie mają znajomości racjonalnej uprawy, opartej na doświadczeniu, jakie gatunki tytoniu w naszym klimacie i w naszej ziemi dobrze się udają i dobrze się opłacają i jak liście tytoniu zbierać i suszyć należy.

Wiedeń 11 września.

(*Z*) Niespodzianie, na odgłos wieści, że niemiecki minister skarbu zamierza zaprowadzić nowy podatek przemysłowy, zmieniła się tendencja na naszej giełdzie i z kierunku zwyżkowego przeszliśmy nagle na tory zniżkowe. Niespodziewany ten zwrot dokonano nietylko z powodu tej wieści, która w gruncie rzeczy powinna była zaniepokoić a nie zaniepokoiła giełdy berlińskiej, lecz w skutek całego łańcucha drobnych przyczyn, które, każda z osobna, wywołały spadek pewnej kategorji naszych publicznych papierów. Temi przyczynami było najpierw podrożenie waluty złota, które chwilowo wypędziło zagranicznych nabywców z naszej giełdy, a dalej taki brak gotówki, iż najlepsze kupieckie akcepty nie chciano w sześcio-miesięcznych terminach eskontować niżej 6 procent. W obec tego i pogłosek, że szkody wyrządzone przez powódź na kolejach czeskich, pochłoną znaczne kapitały, a panujące od dwóch tygodni słoty w zachodnich i południowych prowincjach grożą pauciem się kartofli i buraków, spadek kursów był ogólnym i dotknął cały materjał giełdowy.

Ostatecznie notowano:

Kredyty austrjackie 308 25 węgierskie 352 50 Anglobanki 163 50 Uniony 237·50 Bankvereiny 118 25 Länderbanki 233 75 Ludwiki 205·—, Czerniowieckie 228 50 Renta papierowa 88·—, srebrna 88 80 austrjacka złota 107 40 papierowa 101 25, węgierska złota 101 10 papierowa 99 40 Ruble 1.40¼.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 13 września (pryw). Dymisja Marszałka Tarnowskiego została przyjęta. Nominacja księcia Sanguszki ogłoszona zostanie temi dniami.

Rzym 13 września (pryw.) Parlament będzie stanowczo rozwiązany; nowe wybory w listopadzie.

Berlin 13 września (pryw) W całych Niemczech będą socjaliści obchodzili 1 października, jako datę ustania ustawy antisocjalistycznej, pochodami, iluminacjami i wiecami.

Konstantynopol 13 września (pryw). Ambasadorowi austrjackiemu powiedział sułtan na audjencji, że zajmuje się gorliwie stosunkami w Armenji i ma nadzieję zaprowadzenia reform, które ludność zadowolnią.

Wiedeń 13 września. *Wiener Zeitung* ogłasza, iż Cesarz nadał order żelaznej korony 3 kl. Janowi Hildowi, radcy namiestnictwa i referentowi spraw administracyjno ekonomicznych galic. Rady szkolnej krajowej.

Minister oświaty nadał opróżnioną przy czerniowieckiem seminarjum nauczycielskiem posadę nauczyciela głównego, Janowi Ruczyckiemu, profesorowi gimnazjum państwowego w Przemyślu.

Na posiedzeniu Rady gminnej, burmistrz miasta Wiednia dr. Prix, mówiąc o mogącem nastąpić przybyciu cesarza niemieckiego do Wiednia, przypomniał radnym miasta Wiednia o świetnem przyjęciu, jakie naszemu Cesarzowi zgotowali mieszkańcy Berlina, a zaznaczając, iż obowiązkiem mieszkańców Wiednia jest odwdzięczyć się Berlińczykom, postawił wniosek, aby Rada zezwoliła na nieograniczony kredyt, przeznaczony na przystrojenie miejskich gmachów stojących przy ulicach, przez które cesarz Wilhelm przyjeżdżać będzie. — Wniosek ten przyjęto jednogłośnie. Rada gminna zakończyła debatę jeneralną nad sprawą wcielenia przedmieść do Wiednia — na którą się większością głosów zgodzono.

Debreczyn 13 września. Na przemowę deputacyj duchowieństwa rozmaitych wyznań chrześcijańskich, odpowiedział Cesarz jak najłaskawiej, dziękując im za ich patrjotyczne uczucia i zapewnił je o swej łasce i opiece, jaką otaczać będzie zawsze ich religijne instytucje.

Wobec deputacji Rady gminnej wyraził Cesarz radość swą z powodu wielkiego postępu tej części Węgier, co mu daje rękojmię, że stanowisko, zajęte obecnie przez prawodawstwo i rząd i nadal przyczyni się do materjalnego i duchownego rozwoju kraju.

Tak samo łaskawie przyjął Cesarz deputację gmin izraelickich, Izb adwokackich, notarjalnych i handlowej.

Po południu odbył Cesarz przejażdżkę po mieście, zwiedził kollegjum prawnicze, zakład rolniczy, szpital wojskowy i zakład chowu koni, a następnie udał się na zabawę ludową, urządzoną w miejskim lasku. Publiczność witała Go wszędzie z zapałem.

Z lasku miejskiego powrócił Cesarz tramwajem parowym do ratusza, a po drodze publiczność wznosiła na cześć Monarchy radośne okrzyki bez końca.

Po południu o godzinie 4 odbył się obiad dworski, poczem Cesarz odbył krótki *cercle*, podczas którego podziękował nadżupanowi i burmistrzowi za wspaniałe i serdeczne przyjęcie, jakie mu ludność miasta zgotowała.

Potem w towarzystwie hr. Szapary'ego i Orczy'ego i całej świty udał się Cesarz na dworzec, gdzie czekały już deputacje chcące go pożegnać. Pożegnawszy się jak najłaskawiej z zebranymi na peronie dostojnikami, odjechał Cesarz na manewra wśród hucznych, pełnych zapału okrzyków, wznoszonych na cześć Jego.

Z okna wagonu jeszcze dziękował Cesarz za wyprawioną mu owację.

Monospetri 13 września. Główna kwatera wojsk, biorących udział w manewrach, rozpoczęła wczoraj swoję działalność. Arcyksiążę Albrecht objaśniał w głównych zarysach jakie to będą manewry, szef sztabu jeneralnego Beck omawiał w jaki sposób wojska podczas dzisiejszych manewrów będą naprzeciw sobie manewrowały, jak się rozstawią i jak prawdopodobnie się rozwiną. Główna kwatera armji północnej (6go korpusu) znajduje się w Ermyhalyfalva, a główna kwatera armji południowej (7go korpusu) w Margitta, miejscowości oddalonej o 25 kilometrów w linji powietrznej od Ermyhalyfalva. Obie armje wysunęły dziś swoje brygady kawalerji tak, że stoją one naprzeciw siebie oddalone o 8 kilometrów.

Wedle powziętych dyspozycji nastąpi dzisiaj zetknięcie się obu armji między wzgórzami Ottomany a doliną Berettyo. Obie armje są wybornie usposobione, pomimo tego, że znużone są trzymiesięcznemi manewrami.

W nocy zaczął deszcz padać i pada wciąż, przez co teren manewrów będzie dla kawalerji przedstawiał wielkie trudności.

Wrocław 13 września. Deszcz ulewny przeszkodził paradzie cesarskiej. Odbył się tylko zwykły przemarsz wojsk, przyczem cesarz prowadził sam pułk przybocznej gwardji kirasjerów imienia cesarzowej. Po krótkiej, ale pochwalnej krytyce, wypowiedzianej przez cesarza, wróciły wojska do koszar.

Kilonja 13 września. Reskrypt cesarski wypowiada zadowolnienie monarsze z licznych manifestacyj wiernopoddańczych uczuć ludności Szlezwig-Holsztynu.

Równo 13 września. Wczoraj armja Hurki stoczyła bój pod miastem z armją Dragomirowa. Jako charakterystyczny szczegół podnieść wypada, że w manewrach tych obie strony nie używają wcale kolei żelaznej ani do dyslokacji wojsk z miejsca na miejsce, ani do ich wyżywienia.

Berlin 13 września. Doniesienie *Reichsanzeigera*. Przywóz żywych świń z Steinbrnchu i Białej-Bielska do berlińskiej rzezalni dozwolono aż do odwołania.

Budapeszt 13 września. Woda w Dunaju ciągle wzrasta; niższe ulice na obu brzegach są zalane.

Szekelyd 13 września. Cesarz przybył tu wczoraj o godzinie 8 wieczorem. Miasto było iluminowane, a pomimo słoty zebrały się na ulicach tłumy ludności. Jeżeli słota nie ustanie, to manewry dzisiejsze będą zapewne krótko trwały.

Madryt 13 września. W mieście Walencji zachorowało wczoraj na cholerę 31 osób, zmarło 23.

Lissa (na Szląsku) 13 września. Cesarstwo niemieccy z książętami i znacznym orszakiem przybyli dziś tutaj, radośnie witani przez ludność i zaraz udali się na manewra.

Lizbona 13 września. Król ma się już lepiej. Wczoraj wstał z łóżka.

Margitta 13 września. Arcyksiążęta Albrecht i Wilhelm Fryderyk i baron Beck zwiedzili wczoraj pola manewrów. Na terenie ich, pomimo nieustannych deszczów, mogą operować wojska wszystkich rodzajów broni.

Arcyksiążę Eugenjusz, z powodu słabości, udziału w manewrach nie weźmie.

Chatham 13 września. Suspendowano wielu oficerów, służących w rządowych warsztatach marynarki, albowiem jest podejrzenie, że zakomunikowali oni osobom obcym tajemnice urzędowe.

Southampton 13 września. Robotnicy portowi wrócili dziś do pracy. W mieście spokój.

Berno (w Szwajcarji) 13 września. Dotychczasowy konserwatywny rząd w Tessinie wysłał oddział wojska, którego domagała się miejscowość Lucano, i zażądał od kantonu Uri i Lucerny pomocy wojskowej.

Rada związkowa poleciła swemu komisarzowi aby nowo ukonstytuowany rząd wszystkie dawniejsze akta ogłosił za nieważne, uwięzionych uwolnił i działał sam tak długo, dopóki nie ma prawnie wybranego rządu.

Berno (w Szwajcarji) 13 września. Z Tessinu nadeszły znowu uspokajające wiadomości. Komisarza związkowego i wojsko przyjmowała ludność w Bellinzonie entuzjastycznie. Od onegdaj spokoju nic nie zamąciło.

W sporze anglo-portugalskim o zatokę Delagoa zamianowała rada związkowa sędziów rozjemczych.

Waszyngton 13 września. Ustawę cłową wraz z poprawkami postawionemi przez senat odesłano do izby reprezentantów, która przekazała ją komisji finansowej.

Nowy Jork 13 września. Depesze z San Salwadoru donoszą, że jenerała Ezetę wybrano ponownie prezydentem.

Obawiają się tu wojny między Hondurasem a Nikaraguą.

Przyjechali do Lwowa
13 września 1890.

HOTEL ANGIELSKI. A. Gorayski z Moderówki. M. br. Brunicki z Nowosiółek. W. Niezabitowski z Łanek. A. hr. Męciński z Dukli. St. hr. Dzieduszycki z Gwoździca. A. Raciborski z Wojniłowa. A. Stojowski z Jaszczwi. T. Fedorowicz z Klebanówki. B. Zadurowicz z Wołczkowic. B. hr. Lasocki z Krakowa. J. hr. Moszyński z Łoniowa.

Z zbożowych targów.

13 września	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	6.75—7.75	6 70 -7 80	6 70 —7.80	7.— —8.15
Żyto	5.——5.35	5.90—6 30	5 70 —7.—	6.30 - 6.60
Jęczmień	5.——6.—	5.——6.—	5.——6 50	5.——6.2[illegible]
Owies	5 ——7.—	—.— .—	6 90 7.—	0.——0.—
Groch	—.——.—	—.——.—	7.—10.—	0.— —.—
Wyka	—.——.—	0.——0.—	0.——0.—	—.——.—
Rzepak	9.75 10.25	9.50 0.—	9.50 10.—	9.80 10.35
Chmiel	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	—.— —.—	30.—45.—	28.—40.—	—.——.—
Konic. biała	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Okowita	11.50 12.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—

wszystko (z wyjątkiem chmielu) za 100 kilo netto bez worka.

Usposobienie przychylne. Ceny idą powoli w górę.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 13 września godz. 1. min. 40

Akcje kredyt.	309.15	Węg. kolej półn. wschodn.	195 50
Alpiny	100 80	Wiedeńskie lozy kom	149 —
Kredyty węg.	354 —	Akcje tyton.	137 —
Anglobanki	166.—	Gal.obl. indem.	104 —
Uniony	241.25	Elbothale	235 25
Ludwiki	205 25	Länderbanki	234 90
Nordbany	276 50	Renta zł. węg.	101.10
Lombardy	152 35	Bankvereiny	119 —
Losy tureckie	56 60	Renta węg. pap.	99 30
Staatsbahny	252 65	Ruble	144 75
Czerniowieckie	229 —		

Usposobienie silne.

Lwów. Z Izby handlowej 13 września 1890

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud.,200 zł. w. a.	203 75	206 75
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	227 50	230 50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	296 50	299 50
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —

Listy zastawne za 100 złr.

Banku hipot. 4½% wa. los. w 50 lat.	98·65	99·35
Banku hyp. galic. 5% „ „ 40 „	101 30	102 —
Banku hyp. galic. 5% z 10% pr.	107 30	108 —
Banku krajowego 4½% wa.	99 —	99 70
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 50	101 20
„ „ „ 4 „ „ nieokr.	98 —	98 70
„ „ „ 5 „ „ los w 37 l.	100 50	101 20
„ „ „ 4 „ „ „ „ 41½	95 30	96 —
„ „ „ 4½% „ „ „ 52 l.	100 —	100 70
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	95 —	95 70

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	59 —	61 50
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	49 50	52 50

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 pro. m. k.	103 90	104 60
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	92 70	93 40
Kom. banku kraj. 5 pro. w. a. I. em.	100 70	101 40
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pro. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4½% „	98 60	99 30

5. Losy:

Losy miasta Krakowa	22 50	24 —
„ „ Stanisławowa	28 —	30 —

6. Monety

Dukat holenderski	5.30	5.42
Dukat cesarski	5 32	5.44
Napoleondor	8.99	9 04
Półimperjał rosyjski	9.25	—
Rubel rosyjski srebrny	1.45	1.55
„ „ papierowy	1.42½	1 44½
100 marek niemieckich	55 —	55 60

Pociągi kolejowe.

Podług zegara lwowskiego (Od 1 czerwca 1890)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg [illegible]	Pociąg [illegible]	Pociąg osobowy	Pociąg [illegible]
Z Krakowa	4 03	9·28	8·50	7·15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		3·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2-08	7·01		2·38
Ze Samby, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		8·36		
Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróżego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		12·08		
Z Suczawy Czerniow. i Stanisł.		6 53		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa		2·—		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·—			
Z Bełza (Tomaszowa)				5·41
Z Bełza tylko we wtorki i piątki				10·17
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	8·30	4·20	7·20
Do Podwołoczysk	4·11	9·50		10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	10·15		11·05
Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		5·50		
Do Stryja, Chyrowa i Samby		10·20		
Do Stryja, Chyrowa, Samby, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		8·45		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9·16			
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu		4·30		
Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy		10·16		
Do Bełza (Tomaszowa)				8·03
„ „ tylko w piątki				2·29
„ „ tylko we wtorki				4·43

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczorem do 5 godz. 59 m. rano.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: **Walenty Hodak**